Cena 30 gr

Świat Młodych

Nr 50 — 51
(210 — 11) Rok IV
WARSZAWA, 21 — 28.XII 1952

CZUWAJ

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

1952 1953

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

Drzewko

Blask jodłowego drzewa
po śniegu skry rozsiewa
i wabi gromadki dziecięce:
siwym mrozem ziskrzone
stoi drzewko zielone,
jak świeca gorejące.

Gwarny jarmark radości,
blasków, gwiazd i wonności,
jak motyl stubarwny w oknie:
orzechy, kule szklane,
pajac, jabłka rumiane,
świeczki i zimne ognie!

Czego tu nie ma, czego?
Nie brak puchu srebrnego,
Dziadka Mroza, harcerza i świeczek!
Nie dziw więc, że z podziwem
patrzą w to cudo żywe
duży człowiek i mały człowieczek!

Już odchodzi zgarbiony
stary rok, rok strudzony
w mrok zimowej zamieci
i wita nas radosny
młody rok, zwiastun wiosny
— nadzieja dorosłych i dzieci.

Odchodzi rok strudzony,
brodaty i zgarbiony
stary rok — i głowę odwraca.
Młody rok powitajmy
najdroższymi słowami:
nauka, przyjaźń, praca!

Ile, ile radości,
kiedy na wysokości
rozbłyśnie, jak gwiazda wśród świateł
każdemu tak samo bliski,
najdroższy sercom wszystkim
biały gołąb: POKÓJ NAD ŚWIATEM!

Biało dookoła. Skrzy się śnieg miliardem drobnych gwiazdek. A w górze niebo wybite połyskliwymi ćwieczkami. Hej, Dziadziu Mrozie, zatrzymaj się! Weź na siebie jeszcze jedno brzemię: worek z życzeniami. Nadawca? „Świat Młodych!". Odbiorca? Dzieci. A jakie?

I te ze wsi, i z miasta, i te z chaty, i z domu, a tyle ich, ile gwiazd i iskier ognia milionów. I te duże i małe, i te także najmniejsze, co wzrastają na chlubę Polsce caraz piękniejszej!

Pędź, Dziadziu Mrozie! Nie pomiń nikogo. A gdy już staniesz na progu domów, powiedz od nas dzieciom, by rosły wesołe i zdrowe rodzicom i Ojczyźnie. By nie brakło ich nigdzie, ani tam, gdzie radość, ani tam gdzie praca. Gdzie lecą śnieżynki, gdzie ściele się śnieg, gdzie łyżwy błyskają, gwar ze śmiechem się zbiegł. Gdzie z książką, zeszytem kolega twój siedzi, idź, pomóc mu trzeba, niech sam się nie biedzi. Gdzie w drodze staruszek utrudził się bardzo, daj rękę pomocną, na pewno nie wzgardzi. Gdzie huczy żniwiarka i pole się złoci, ty kłosy podejmuj, do ziarn dorzuć krocie. Gdzie dom się buduje, gdzie tama nurt piętrzy, gdzie buta powstaje i świat coraz większy. Gdzie praca i radość nam życie uświetnia, ty buduj z innymi nasz PLAN SZEŚCIOLETNI!

HELENA BOBIŃSKA

CHŁOPIEC Z GORI

Towarzysz Stalin urodził się w gruzińskim mieście Gori. Był synem ubogiego szewca Wissariona Dżugaszwili. Od pierwszej klasy mały Soso, bo tak brzmi po gruzińsku imię Józef, odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami. Toteż rodzice za oszczędzone z trudem grosze wysłali go do seminarium duchownego w Tyflisie, marząc, że zostanie nauczycielem i nie będzie od świtu do nocy zarabiał na życie ciężką pracą.

Oto rozdział z książki „Soso", w którym autorka pisze właśnie o pobycie Stalina w seminarium.

Jeszcze w Gori Soso postanowił zorganizować wśród kolegów kółko samokształceniowe. I starannie opracował plan zajęć. Ale w murach seminarium kółko nie mogłoby się długo utrzymać. Wnet by je wyśledzili lizusi z tej samej klasy i donieśli inspektorowi. Soso wpadł na pomysł, żeby uczestnicy kółka złożyli się i wynajęli pokoik na mieście, gdzieby mogli przychodzić w godzinach, kiedy wolno było wychodzić na miasto.

Projekt bardzo się chłopcom spodobał. Każdy dał, ile mógł. Wynajęto za pięć rubli pokoik pod Dawidową Górą. Punkt był wybrany świetnie. Dawidowa Góra była miejscem zabaw i rozrywek całego Tyflisu: w dni świąteczne kręciły się tam karuzele, stały budy, gdzie walczono na pięści i pokazywano sztuki cyrkowe, na stoku góry był cmentarz i cerkiewka Św. Dawida.

W dni świąteczne mnóstwo ludzi śpieszyło na Dawidową Górę — nie mogło to więc wzbudzić podejrzeń, że w tę stronę śpieszyli i uczniowie seminarium. Soso dobierał uczestników kółka bardzo ostrożnie. Wybierał chłopców pewnych, takich, na których można było liczyć, że nie zdradzą kryjówki i nie wydadzą przez proste gapiostwo albo tchórzostwo.

— Jeśli za tobą lezie jakiś pop, to nic łatwiejszego, jak go zgubić po drodze — uczył swych kolegów Soso. — W krętych i stromych uliczkach zawsze możesz zniknąć, ale nie trzeba, żeby myślał, że przed nim uciekasz. A najważniejsze: nigdy nie tracić przytomności umysłu.

Konspiracja była widać dobra, bo w ciągu całego roku inspektor Abaszydze nie wyśledził kryjówki. Niewielki, prawie pusty pokoik stał się dla gromadki chłopców prawdziwym domem. Tu byli u siebie. Tu mogli rozmawiać, dyskutować, nie lękając się, że pod drzwiami podsłuchuje Abaszydze albo jego szpiedzy.

Zbierano się raz albo dwa razy w tygodniu. Soso czytał głośno dzieła sławnego gruzińskiego pisarza Ignate Ninoszwili; Sofron Mgałobliszwili dał mu kiedyś w Gori książkę Ninoszwili. Soso był wtedy w czwartej klasie. Wstrząsające obrazy krzywdy chłopskiej, opisane w tej książce, zrobiły na nim silne wrażenie. Zwłaszcza jedno opowiadanie o ciężkim życiu gruzińskiego chłopa „Gogia Uniszwili" — wzruszyło Soso do głębi.

— Trzeba się uczyć i uczyć, żeby pomóc chłopom — powiedział wówczas, wycierając oczy pięścią.

— Na tym właśnie polega wielkość pisarza — tłumaczył słuchaczom, że w takim opowiadaniu potrafił on oddać całą prawdę życia.

Kiedy przyszła kolej na Darwina, którego Soso czytał jeszcze w Gori — chłopcy żyli jak w gorączce. Świat im nagle wyolbrzymiał. Można było dostać zawrotu głowy, myśląc o milionach lat, potrzebnych na to, aby na ziemi powstało życie, i o długiej drodze istot żyjących — od pierwotniaka do człowieka.

Darwina czytano długo i dyskutowano przy tym zawzięcie. Od czasu do czasu Soso przynosił gazetę „Kuali" (co znaczy „Bruzda"), którą dostarczał mu Tado. „Kuali" na owe czasy była gazetą postępową. Można w niej było nawet znaleźć cytaty z Marksa. Ale autorzy artykułów nie uznawali walki klas i uważali, że robotnicy i fabrykanci zawsze się pogodzą, jeżeli są dobrymi Gruzinami.

Już przy końcu roku chłopcy zapoznali się z niektórymi artykułami Marksa i Engelsa. Powitano je z zapałem. I znowu rozgorzały namiętne spory.

Z pokoju pod Dawidową Górą chłopcy wracali rozpaleni nowymi myślami, z szerokim tchem w piersiach, jak ze szczytów górskich. Inspektor Abaszydze przyglądał im się bacznie. Nieomylnym węchem żandarma czuł, że to nie zapasy na pięści ani figle cyrkowe rodzą ten nowy blask w oczach jego wychowanków. Abaszydzę węszył w tym wszystkim politykę.

W samej rzeczy polityka roznamiętniała chłopców. Soso Dżugaszwili nie wystarczało już kółko samokształcenia. Postanowił wydawać gazetkę szkolną. Naturalnie o drukowaniu nie mogło być mowy. Gazeta pisana była ręcznie — miała format zeszytu o trzydziestu mniej więcej stronicach. Omawiano w niej wszystkie sprawy polityczne, przepisywano artykuły z „Kuali" albo całe ustępy z dzieł Marksa i Engelsa.

Gazeta kursowała teraz w klasie z rąk do rąk. Trzeba było bardzo pilnować, aby nie wpadła w ręce jakiego lizusa. Abaszydze czuł, że coś się dzieje w tej klasie i że głównym winowajcą tego „czegoś" jest Soso Dżugaszwili.

Przetrząsanie kuferków uczniowskich stało się teraz zjawiskiem codziennym. Często w czasie lekcji niespodziewanie zjawiał się w klasie znienawidzony inspektor i rewidował nie tylko pulpity, ale i kieszenie uczniów. Nic jednakże znaleźć nie mógł. Wychodząc, oglądał się jeszcze w drzwiach — i spotykał spokojny, drwiący wzrok Soso Dżugaszwili.

— Poczekaj, już ja cię przyłapię, ptaszku — groziły jastrzębie oczy popa.

Walka była nierówna: z jednej strony wszechwładny w seminarium inspektor, carski żandarm, z całym aparatem szpiegów i donosicieli — z drugiej kilkunastoletni chłopak. Ale za tym chłopcem murem stali jego koledzy, współtowarzysze w tej walce. I było ich co dzień więcej.

— Abaszydze! — biegł ostrzegawczy szept wzdłuż korytarza — Soso! Dawaj, co tam masz, prędko!

W półciemnym korytarzu łatwo było niby to przypadkiem potknąć się, potrącić przechodząc i niepostrzeżenie wsunąć za pazuchę kartkę lub zeszyt. Soso spokojnie szedł dalej, a na spotkanie sunął wysoki Abaszydze, powiewając szerokimi rękawami habitu — niby wielki czarny nietoperz.

* * *

O piątej po południu ciężkie drzwi na dole zamykały się ze zgrzytem rygli jak w więzieniu. Najsmutniejsze bywały dla chłopców te długie wieczory, kiedy po modlitwie w cerkwi wracali do klasy.

Był wrzesień — miesiąc winobrania. Miasto mieniło się złocistopurpurowym przepychem drzew. W otwarte okna bił zapach dojrzałych owoców i odurzał jak wino. A poprzez te gorące wonie od śnieżnych szczytów ciągnął ożywczy, czysty powiew, jak strumień górski. Na skwerze, naprzeciwko, klony stały w złocie liści i dalekie światła wisiały w ich gałęziach niby dziwne owoce. Za oknami szumiało wielkie miasto. W takie wieczory milkły rozmowy. Tęsknota ogarniała chłopców.

— Soso, śpiewaj! — prosili.

— Soso, zaczynaj!

Soso namyślał się. Powiewy bliskich gór przyniosły mu buntownicze słowa chłopskiej pieśni, zasłyszanej w dzieciństwie. Soso zaczynał pięknym, czystym głosem:

„Ja ostrzę cię, ostrzę, mój sierpie,
z naszego tyś żelaza".
„Tnij, ostry sierpie,
oczyść życie nasze
od mroku gniotącego" —

podchwycił chór młodych głosów.

„Tyś niezawodną bronią
za wolność naszą" —

wzbijał się wysoko silny głos Soso.

„Któż powstrzyma lud w gniewie,
Potok górski burzą wezbrany"!

Chór rósł, potężniał, wypełniając stare, bogobojne mury seminarium. Inspektor Abaszydze, obchodząc, jak co wieczór, klasy zatrzymał się w korytarzu.

— Śpiewają — mruknął i machnął ręką. — Niechaj śpiewają. Lepsze to, niżby mieli czytać zakazane książki.

Ale melodia tej pieśni była mu znana... i niepokojąca. Przez chwilę przysłuchiwał się. Po czym wolno zaczął wstępować po schodach na wyższe piętro, skąd dolatywał śpiew. Zatrzymał się przed oszklonymi drzwiami właśnie w chwili, kiedy w klasie pełny już chór grzmiał:

„Uderzymy całą siłą
na księcia Baratyszwili.
Zapalimy mu dach nad głową!"

Głos Dżugaszwili górował nad chórem. Stał właśnie wsparty głową o futrynę okna. Zdawało się, że poryw pieśni rozwiewa jego włosy jak czarne pióra i gniew unosi do góry czarne łuki brwi.

— Buntownik! — syknął nienawistnie Abaszydze. Poczekaj, bratku!

Walka trwała dalej.

Soso spotykał teraz inspektora kilka razy dziennie. I z niezmąconym spokojem patrzał, jak Abaszydze trzęsącymi się rękoma wygarnia z jego uczniowskiej bluzy notatki z różnych szkolnych przedmiotów.

Aż nadszedł i dla Abaszydze dzień triumfu. Pewnego dnia podczas takiej nagłej rewizji — inspektor wreszcie znalazł! Znalazł cały arkusz pisany do gazety szkolnej — pisany ręką Dżugaszwili! Sapiąc z przejęcia, wertował Abaszydze u siebie w gabinecie rękopis Soso. Nie było tam nic o carze ani o rewolucji, ale za to raz po raz powtarzały się takie podejrzane słowa, jak „kapitał", „proletariat", „nadwartość". Inspektor drapał się w rozwichrzoną brodę, marszczył krzaczaste brwi. Nic z tych słów nie rozumiał. Ale tym bardziej ich nienawidził. Skakały mu przed oczyma niby czarne diabełki.

— Podejrzane! Bardzo podejrzane! — mruczał pop. Tegoż wieczoru Abaszydze na zebraniu zarządu seminarium wystąpił z całym oskarżeniem. Potrząsał rękopisem Dżugaszwili i bił nim w stół.

— Oto, czym zajmują się nasi uczniowie! — grzmiał. — Dawno już podejrzewałem, że to właśnie on, Dżugaszwili, buntuje mi uczniów. A g i t a t o r! R e w o l u c j o n i s t a!

Nakrzyczawszy się do woli inspektor zakończył:

— Wyrzucić z seminarium! Natychmiast!

Ale tu, ku swemu zdziwieniu, trafił na opór. Nauczyciel historii powszechnej i nauczyciel logiki — byli stanowczo przeciwko wydaleniu Soso Dżugaszwili.

— To mój najlepszy uczeń — powiedział spokojnie historyk — niepospolicie zdolny chłopiec.

Stary nauczyciel logiki zdenerwował się nawet.

— Trzydzieści lat wykładam — stukał w stół kościstym palcem — i pierwszy raz spotykam chłopca z taką zdolnością logicznego rozumowania! To chluba naszej szkoły! — dokończył gwałtownie staruszek.

Abaszydze, ukrywając wściekłość, spróbował z innego tonu:

— Ja odpowiadam przed Bogiem za te młode dusze! Ja! Ja! — bił się w szeroką pierś.

Historyk spojrzeniem porozumiał się z nauczycielem logiki. Obaj wiedzieli, że z tymi „młodymi duszami", zwłaszcza w wyższych klasach seminarium, dzieje się niedobrze, że te „dusze" coraz bardziej wymykają się spod troskliwej opieki inspektora. Zresztą obaj cieszyli się z tego skrycie. Nienawidzili Abaszydze. I potajemnie czytywali Tołstoja.

Tym razem Soso Dżugaszwili pozostał jeszcze w seminarium. On i jego koledzy otrzymali tylko dwójki ze sprawowania i ostatnie ostrzeżenie

Z IMIENIEM STALINA

„...W trzech pokojach starego Kremla mieszka człowiek imieniem Józef Stalin. "

W dalekim Meksyku na Klubie Robotniczym wisi Jego wielki portret; w Trieście podczas manifestacji robotnicy śpiewają: „Niech żyje Ojciec Stalin..."

W więzieniach kapitalistycznych, gdzie faszyści znęcają się nad walczącymi o wolność patriotami, podtrzymuje więźniów Jego imię, które umieścili na ścianach więziennych cel: „Niech żyje Stalin! Niech żyje Rewolucja!"

Podczas wojny z hitlerowcami, radzieccy żołnierze szli od zwycięstwa do zwycięstwa z okrzykiem: „Z nami Stalin — my zwyciężymy!"

Imię Stalina zagrzewa bohaterskich żołnierzy Korei, Vietnamu, Malajów, robotników i chłopów wszystkich krajów do walki o wolność i chleb.

W naszym kraju robotnicy stają przy swoich maszynach do Stalinowskich Wart Pokoju, poeci piszą pieśni i wiersze, które opowiadają o naszej miłości do Towarzysza Stalina, malutkie dzieci ozdabiają w przedszkolach Jego portrety, mówiąc radośnie: „To jest Towarzysz Stalin!"

Z tym imieniem wolne narody budują nowe miasta, ujarzmiają przyrodę, wznoszą wspaniałe budowle socjalizmu i komunizmu.

— Jeżeli Stalin powiedział, że pokój może być zachowany i utrwalony — to znaczy, że tak naprawdę jest! — mówią z głęboką wiarą prości ludzie całego świata. Stalin — znaczy — pokój!

W dniu 21 grudnia Towarzysz Stalin obchodzi 73 rocznicę urodzin.

Chwała Wielkiemu Stalinowi!

W DŻUNGLI MALAJSKIEJ

Działo się to w latach walki malajskich partyzantów z japońskimi okupantami. Jeden z oddziałów malajskich, po zwycięskiej bitwie z wrogiem, odpoczywał w dżungli.

Partyzanci rozpalili ogniska, gotowali jedzenie i rozmawiali o ostatniej bitwie. Wtedy właśnie jeden z nich poddał myśl, żeby na największym drzewie tej okolicy wyryć imię, które prowadzi narody Azji do zwycięstwa.

Całą noc pracował oddział nad wyryciem tego imienia. O świcie partyzanci opuścili miejsce odpoczynku i w poszukiwaniu wroga poszli dalej.

Od tego czasu upłynęło kilka lat. Drzewo, na którym wyryto napis, rozrosło się jeszcze bardziej. I dzisiaj, w sercu dżungli malajskiej, wznosi się wysoko, jak wielki pomnik, olbrzymi, gładki pień z napisem: „STALIN!"

W LIZBOŃSKIM PORCIE

Lizbona — stolica kapitalistycznej Portugalii. Do portu przyjechał właśnie angielski statek handlowy — trzeba było załadować go. Zatrudniono kilkudziesięciu tragarzy. Przez dwa dni znosili oni ciężkie towary pod pokład statku.

Słońce prażyło niemiłosiernie, pot lał się strugami po plecach tragarzy. Przedsiębiorcy popędzali robotników — chcieli przypodobać się angielskim właścicielom statku i załadować go jak najszybciej.

Wreszcie ukończono załadunek, statek podniósł kotwicę i odpłynął.

Kiedy znajdował się już na pełnym morzu, kapitan zszedł pod pokład, żeby sprawdzić, czy towar jest dobrze załadowany. Już w progu ładowni zbladł ze wściekłości. Na ścianach bielił się wielki napis: „SŁAWA STALINOWI!"

Ten napis pozostawili po sobie lizbońscy tragarze portowi.

Z NAMI STALIN

Hen, na szerokiej pięknej ziemi
przyjaciół mamy wielki krąg.
My potrafimy razem z nimi
zapobiec wojnie, krwi i łzom.

Złączonych rąk i serc ze stali
wróg nie potrafi zgnieść i zmóc.
My zwyciężymy — z nami Stalin,
roboczych mas Kochany Wódz.

LENA TAŁAŁAJ
Szkoła nr 1, miasto Żukowskij, ZSRR

W ROCZNICĘ URODZIN

Nie możemy Ci w dniu Twego Święta
posłać kwiatów z ojczystych łąk,
lecz Ci ślemy uśmiechy dziecięce
i uściski dziecięcych rąk.

Z Polski, szczerą pracą tętniącej,
z miast, miasteczek i wiejskich chat
ślemy Tobie pozdrowienia gorące —
najpiękniejszy z ojczyzny kwiat.

HENIO PIOTROWSKI z Katowic

OBRAZEK MADELAINE

Na ulicach Paryża robotnicy śpiewali,
a wśród nich na portrecie był Stalin.
Przez ulice stuk leciał ich kroków.
I wołali, że Stalin — to pokój.

I policji się wcale nie bali,
na świat cały swoje pieśni śpiewali,
spracowani, bladzi robotnicy
na paryskiej wolnej ulicy.

Wzięłam kartkę papieru bielutką,
by ten pochód namalować prędziutko.
Przyjm, Stalinie, obrazek ten
i pozdrowienia od Madelaine*).

MADELAINE, z Paryża

TOW. STALINOWI

W dniu Twego święta kwiaty zapachną
miłą wonią.
W dniu Twego święta na Kremlu dzwony
wszystkie zadzwonią.
Na ten moskiewski Kreml
gołąbek wzleci,
życzenia przyniesie w dniu Twego święta
od wszystkich dzieci.

PIONIERKA JARKA HROMADOVA
Brno, Czechosłowacja

*) Czytaj Madlen — (Magdalena).

MUZEUM PODARKÓW

W roku 1949, na 70-lecie urodzin Towarzysza Stalina, otwarto w Moskwie wielkie muzeum, w którym umieszczono podarki, jakie ze wszystkich zakątków ziemi tysiące prostych ludzi przesyłało ukochanemu Towarzyszowi Stalinowi.

Żeby opisać wszystkie podarki, które znajdują się w muzeum — trzeba by kilku grubych książek. Obejrzyjmy więc dzisiaj chociaż kilka z nich.

Oto książka przeszyta kulą. Na jej kartkach widnieją ślady krwi. To książka Stalina: „Krótki kurs historii WKP (b)", wydana tajnie w Albanii w czasie ostatniej wojny. Nosił ją na piersiach nieznany partyzant albański do ostatnich chwil swojego życia. Jego towarzysze broni przesłali Stalinowi tę najdroższą dla siebie pamiątkę.

Tam dalej stoi piękna rzeźba robotnika. Wykonał ją i przysłał francuski rzeźbiarz Curdu. Dołączył list, w którym pisze, że przesyła swój skromny dar Temu, który wskazuje wszystkim robotnikom świata drogę do pokoju, chleba i wolności.

W oszklonej gablotce umieszczono serdeczny list kobiety francuskiej, której męża rozstrzelali hitlerowcy. Pisze ona, że postanowiła wstąpić do partii komunistycznej, która, biorąc przykład ze Związku Radzieckiego, zbuduje też komunizm we Francji. List kończy się słowami: „Z okazji 70-lecia Waszych urodzin przysięgam wychować syna tak, by nigdy nie zapomniał, co zawdzięczamy Wam i Waszemu narodowi!"

W innej znów sali już z daleka przyciąga wzrok wielki, pięknie wykonany model herbu ZSRR. Przysłał go robotnik z dalekiego miasta Hawany (wyspa Kuba) — Michel Angel Garsona Varona. (Zdjęcie z lewej strony).

A tam — barwny pióropusz wielkiego wodza Indian. (Zdjęcie z prawej). Przysłali go Stalinowi, największemu bojownikowi o pokój świata — Indianie. W liście piszą, że obrali Towarzysza Stalina honorowym wodzem swojego plemienia.

Ta laska z gałką z kości słoniowej, wyrzeźbioną w kształcie głowy lwa — to dar nieznanego Murzyna z Afryki Południowej. Daleka była jej droga do Moskwy, wiele setek kilometrów musiała przemierzyć.

A oto małe ziarenko ryżu. Kto przysłał taki dziwny podarunek? To nie podarek, ale... list. Na tym małym ziarenku ryżu Hindusi przysłali Towarzyszowi Stalinowi życzenia długich lat zdrowia dla dobra całej ludzkości.

Wiele godzin trzeba by zwiedzać wspaniałe Muzeum Podarków, które przyjechały do Moskwy z całego świata. Tych podarków są przecież tysiące. Każdy z nich ma swoją długą historię, każdy przysłany był z wielkiej miłości do Towarzysza Stalina.

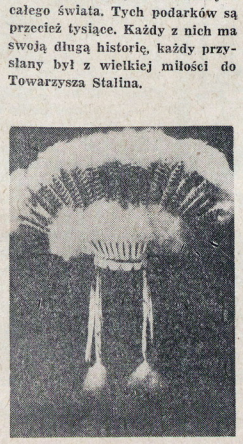

Film 1952

Pamiętacie te słoneczne lipcowe dni? Przez nowy MDM szły barwne kolumny. Szli najlepsi z młodzieży, młodzi przodownicy — Budowniczowie Polski Ludowej. Warszawa i cała Polska przeżywała niezapomniany Zlot warszawski!

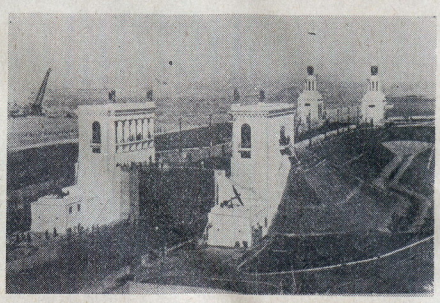

Przenosimy się do naszych radzieckich przyjaciół. Oto wspaniały, olbrzymi kanał Wołga — Don. Ludzie radzieccy połączyli pięć mórz, masy ujarzmionej wody wypełniły powstałe na stepach, nowe Morze Cymliańskie. Pierwsza na świecie potężna budowla komunizmu rozpoczęła swą służbę dla ludzi.

Bierzemy warszawskie tempo — mówią nasi przyjaciele zza granicy pokoju.

Oto budowa berlińskiej MDM — nowej, pięknej dzielnicy wschodniego Berlina — stolicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

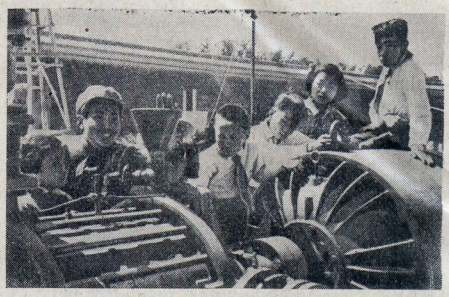

„Piękne, ciekawe maszyny. Dobrze będą służyły naszemu krajowi" — myślą pionierzy z dalekich Chin. Wolny, potężny naród chiński rozwija swój przemysł, zwiększa bogactwa ojczyzny. Rośnie w siłę Chińska Republika Ludowa — ostoja pokoju na Dalekim Wschodzie.

NIESPODZIANKA za NIESPODZIANKĘ

Gdy Władek zobaczył dziś wesołą twarz kierownika, a w jego ręku niebieską kopertę z kolorowymi znaczkami — odetchnął z ulgą. Nareszcie! Nareszcie zacznie się coś dziać. Bo cóż z tego, że dwa lata temu szkoła przeniosła się do nowego gmachu, aż pachnącego drze-

wem i farbą, a w całej osadzie rozbłysło światło elektryczne. To było dwa lata temu! Potem wprawdzie nowa droga przebiegła tuż pod samą szkołą, droga asfaltowa, gładka jak lustro, a jeszcze potem dzieciom szkolnym przybyło radio. Cóż z tego? To było pół roku temu. I Władek marzył, aby znów wydarzyło się coś ciekawego.

Nie wiadomo, czy list kierownika spełni nadzieje dzieci? Może je sromotnie zawiedzie? Może to prywatny list? Ej, nie! Kącikiem oka Władek zauważył na kopercie jakiś nadruk. Nie wypadało, niestety, pchać się do, bądź co bądź, cudzego listu i wyczytywać, co napisane na kopercie, ale... powstrzymać się było dość trudno. Na całe szczęście kierownik to człowiek wesoły, jak ma dla szkoły dobrą nowinę, to i tak zaraz powie. Rzeczywiście powiedział. Na dużej przerwie. Tylko zaczął jakoś dziwnie. Od tego, że musi wyjechać. Do Warszawy, na dwa dni. Trudno mu, bo w szkole mnóstwo różnych spraw, choćby ta pierwsza z brzegu, że w Gminnej Radzie Narodowej omawia się sprawę przydzielenia szkole placu pod boisko sportowe. Władek krzyknął: „hura" i z radości omal nie uszkodził najbliżej siebie stojących kolegów. Za jego przykładem wszyscy krzyknęli „hura", a potem jeszcze długo krzyczano, ale co, nie można było zrozumieć. Kiedy wreszcie kierownik znów doszedł do głosu, okazało się, że list w niebieskiej kopercie nadszedł z Wydziału Oświaty, który zawiadamia kierownika, że ma przybyć do Warszawy, odebrać prezent dla szkoły. Jaki prezent? Właśnie, najważniejsze teraz, jaki to prezent. Ale kierownikowi nie śpieszyło się z wyjawieniem niespodzianki. Uśmiechał się i wyraźnie chował ją na deser. Dopiero, kiedy niecierpliwość słuchaczy zagroziła pęknięciem bębenków w uszach, kierownik zamachał listem nad głowami dzieci i zawołał:

— Gry świetlicowe! Szachy, warcaby, ping-pong — i wyliczał, wyliczał, aż mu tchu brakło.

Ho, ho! to dopiero będzie zabawa! Wacek zamrugał na Stefka. „Poczekaj — rozmyślał sobie — już ja ci zadam bobu. Będziesz leżał przy ping-pongowym stole jak Neptek". Nie miał

zresztą czasu na dłuższe rozmyślania, bo kierownik nagle spoważniał, powiedział: „Pilnujcie mi szkoły!" i to nie tylko do nauczycieli, ale i do dzieci, schwycił teczkę i wybiegł z sali „wprost na dworzec" — oznajmili nauczyciele.

Kierownika nie było dwa dni. W czasie jego nieobecności dziwne rzeczy działy się w szkole. W świetlicy po południu, zaraz pierwszego dnia, pojawił się Zdzisiek Fajfuł, zakamieniały dwójkowicz, który za uczniowski fason uważał swoje klęski w dziedzinie nauki. Zdzisiek ponuro zasiadł w kącie, a nad nim stanął Władek i użył widocznie całej powagi dobrego ucznia, bo Zdzisiek przestał fukać, zabrał się do roboty i do samego wieczora przesiedział z Władkiem nad arytmetyką i polskim. W różnych miejscach świetlicy siedziało jeszcze kilkoro dzieci, wszystkie zajęte pracą pod przewodnictwem najlepszych uczniów.

— Dziwy, dziwy, — kiwał głową woźny Franciszek składając pierwszy meldunek kierownikowi po jego powrocie.

— Obywatelu kierowniku, przez te dwa dni nikt się nie spóźnił, nie było ani jednej bójki, w świetlicy i bibliotece dyżury i porządek bez zarzutu, a Zdzisiek Fajfuł dostał dwie czwórki z rachowania i z polskiego. Dziwy, istne dziwy, kierowniku!

Ale kierownik nie dziwił się, tylko cieszył. Od razu obiegł całą szkołę. Kiedy wszedł do piątaków, Fajfuł poczerwieniał. Nie wiadomo, czy się zawstydził, czy może z radości? Władkowi iskrzyły się oczy, wszyscy niecierpliwie czekali, co też powie kierownik. A on tymczasem zajrzał sobie jakby od niechcenia do dziennika, przespacerował się po klasie i stanąwszy nad Fajfułą zapytał:

— Dopilnowaliście mi szkoły?

— Tak! — krzyknięto ze wszystkich stron.

A Władek przekrzyczał całą klasę.

— Niespodzianka za niespodziankę, panie kierowniku!

— Ach tak? — zaśmiał się kierownik. — Czekajcie, zuchy, to ja wam zrobię jeszcze jedną niespodziankę.

— Jaką? — zahuczało w klasie.

— Z szachami! — krzyknął kierownik. — Suchej nitki na was nie zostawię. Bo przecież na gry do świetlicy mnie wpuścicie — dodał prosząco.

A wszyscy w śmiech!

WANDA ŻOŁKIEWSKA

LIST DO WŁOCH

Kochana, nieznajoma koleżanko z Włoch!

Już niedługo będziemy w szkole witali Nowy Rok. Będziemy mieli wtedy wielką zabawę, przyjdzie „Dziadek Mróz" i rozda nam podarki.

Już teraz przygotowujemy stroje, zabawki na choinkę, uczymy się tańców i gier. Będzie bardzo wesoło! W domu też będę miała choinkę i także dostanę podarki. Bardzo bym chciała znaleźć pod choinką ładną książkę.

Choć Ciebie nie znam, ale wiem, że smutniejsze masz życie ode mnie. Twój tatuś może nie ma pracy. Do Ciebie na pewno nie przyjdzie „Dziadek Mróz" i nie przyniesie Ci podarków. Bardzo bym chciała, żebyś i Ty miała lepiej. Przyjmij ode mnie serdeczne, bardzo serdeczne pozdrowienia.

Twoja koleżanka z Polski

Mirka Marcinkowska

kl. IV Szk. TPD w Poznaniu

Niedługo radosnymi głosami rozbrzmiewać będą sale Pałaców i Domów Pionierów, świetlic i szkół. Tak jak co roku radzieccy pionierzy wesoło będą witać Nowy Rok. Na zdjęciu: Właśnie przybył na salę Dziadek Mróz z Zimą.

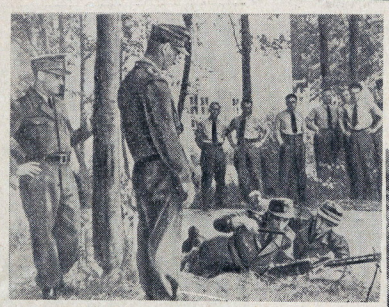

Jesteśmy w Ludowej Bułgarii. — Nie tak! Spokojnie! — Nie trzeba szarpać! Maszyna tego nie lubi! — mówi instruktor. Ćwiczenia zajęć praktycznych w szkole traktorzystów. Setki chłopców i dziewcząt zdobywają ten piękny zawód. Po skończeniu szkoły pójdą na wsie! Dzięki ich traktorom urodzajna ziemia bułgarska da jeszcze więcej chleba.

Taki los chcieliby i nam zgotować mordercy. Zabili dzieciom ojca, matkę. Rzucają na wsie i miasta bomby bakteriologiczne. Ale naród koreański walczy bohatersko! Wolna Korea zwycięży!

Zmienia się nagle nasz film!

Co to? Znów ćwiczą hitlerowskie oddziały! To podżegacze wojenni tworzą w Niemczech Zachodnich armię przeciwko krajom pokoju, przeciwko ludziom, którzy budują nowe domy i szkoły, przeciwko nam...

Brazylia. Popatrz! Ci chłopcy w śmietnikach szukają pożywienia. Rodzice nie mają pracy, a dzieci nie chodzą do szkół.

Oto Włochy. Chłopczyk jest ciężko chory, a jego matka nie ma pieniędzy, żeby wezwać lekarza. Tak żyje wiele dzieci włoskich. W ich kraju panoszą się Amerykanie.

✻

Na całym świecie coraz głośniej rozlega się okrzyk głodnych i wyzyskiwanych: — Chleba! Wolności! Pokoju! To głos milionów. Widzisz tę manifestację pokojową?! To Anglia. Walka o pokój ogarnęła cały świat!

Żyjemy w trudnych, ale pięknych czasach. Pokój zwycięży wojnę!

LIST DO AFRYKI

Drodzy Koledzy z dalekiej Afryki!

Niedawno czytałam w „Płomyczku" wierszyk o małym Murzynie. Wierszyk ten podobał mi się bardzo. Dowiedziałam się z niego o życiu dzieci w Afryce.

Wczoraj była u nas zbiórka. Na zbiórce postanowiłam napisać do Was list.

Wiem, że w ojczyźnie Waszej nie ma prawdziwej wolności. Kraj Wasz jest okupowany przez białych.

U nas jest inaczej. Ja chodzę do szkoły, w której jest bardzo wesoło. Jestem harcerką. Na zbiórkach czytamy różne książki, robimy gazetki, powtarzamy trudniejsze lekcje. U nas teraz jest zima. Śniegu jest jeszcze mało, ale gdy wracaliśmy ze szkoły, próbowaliśmy już robić bałwana.

Za kilka tygodni będą wakacje zimowe i Nowy Rok.

Żal mi, że dzieci murzyńskie nie będą mogły mieć choinki noworocznej. Posyłam Wam pozdrowienia noworoczne. Chciałabym, żeby każdy kraj był wolny i żeby wszystkie dzieci były szczęśliwe.

Irena Tyl
ucz. kl. V, Chwaliszew

COLETTE PISZE...

Smutna była w tym roku wiosna dla małej Colette. Jej tatuś, francuski działacz robotniczy, został zabity przez amerykańskich żołnierzy. Dowiedzieli się o tym harcerze warszawscy ze 152 szkoły. Wysłali do Colette do Francji list i paczkę. Pisaliśmy o tym w 13 numerze „Świata Młodych", z dnia 31 marca.

Niedawno harcerze dostali odpowiedź od Colette. Oto co ona pisze:

Bardzo ucieszyłam się Waszą paczką. Dziękuję Wam bardzo za wszystko, co otrzymałam. Sukienka jest ładna i dobrze na mnie leży. Lalkę nazwałam Marysią, imię to zawsze będzie mi Was przypominać. Piękny i ciekawy jest Wasz album. Można się z niego wiele nauczyć. Widzę z obrazków, że Warszawa jest naprawdę ślicznym miastem.

Do mojego krótkiego listu dołączam zdjęcie moje i tatusia. Kiedy dorosnę, chcę być taką jak tatuś i mamusia. Chcę być silną po to, by Francuzi nigdy więcej nie byli nieszczęśliwi.

Jeśli sprawi to Wam przyjemność, piszcie do mnie od czasu do czasu, a ja Wam zawsze odpowiem.

Kończę mój list, Drodzy Przyjaciele, i zasyłam moc pocałunków, i bardzo, bardzo Wam za wszystko dziękuję.

Wasza przyjaciółka z Francji

COLETTE

SZKOŁA ROBERTA GREENA

Robert Green mieszkał w jednej z najnędzniejszych dzielnic Nowego Jorku, zwanej Down Shown. Po zabliźnieniu się ran odniesionych w Korei, wypuszczono go ze szpitala, ze zszytym bokiem i zrośniętą czaszką. Od tej pory, każdego ranka wychodził ze swej piwnicy i wraz z gromadami wynędzniałych, jak on mieszkańców Down Shown, wyruszał na poszukiwanie pracy.

W fabrykach, którym chciał ofiarować swe okaleczone ręce, nie mówiono mu jak wielu innym: „Wynoś się precz!" Nie śmieli odmówić mu wprost... bo na zapadniętej piersi Roberta pobrzękiwało kilka medali.

ADMIRAŁ W GOŚCINIE U SIERŻANTA

Tego dnia Green nie poszedł na poszukiwanie pracy. Siedział na schodach swej sutereny i strugał z drzewa łódeczkę. Krople deszczu z szumem zsuwały się po dachu. Na środku podwórka utworzyła się wielka kałuża. Na fali kołysały się wolno krążowniki, śmigały szybkie torpedowce, a ciężkie okręty towarowe osiadały na mieliźnie.

Admirał tej floty, Steven, miał zadarty nos i dużo piegów. Malec w damskiej bluzce, Bill, był bratem „admirała". Trzeci chłopiec, Ben, którego przezywano Słomką, miał tak szerokie spodnie, że musiał je ciągle podtrzymywać ręką.

Robert Green stanął na brzegu kałuży. Z początku chłopcy spoglądali na niego nieufnie, lecz gdy ofiarował Benowi swój okręcik, zaprosili go do zabawy.

— A może poszlibyśmy do mnie? — zaproponował Green.

W mrocznej suterenie Robert poweselał. Zaśpiewał piosenkę o tym, jak to przyjemnie rzucić karabin i wracać do domu. Potem odpiął medal i podarował go Stevenowi. Chłopcy z zazdrością spojrzeli na wytartą marynarkę „admirała", na której zawisła błyszcząca blaszka. Tymczasem Green położył na dłoni Bena drugi medal.

— Czy to na zawsze? — wyszeptał zdumiony malec.

— Oczywiście. Innych zabawek nie posiadam.

Steven chciał podziękować lecz spojrzawszy na Greena, z przerażeniem cofnął się do drzwi. Twarz Roberta była blada, jak płótno. Z głośnika radiowego wiszącego na ulicy, rozbrzmiewały słowa: „Jeśli zapukają do waszych drzwi i zaczną mówić o pokoju, chwytajcie tych ludzi i prowadźcie na policję"...

Green zmarszczył brwi i rzekł zdecydowanym głosem:

— Dziś oni mówią. Ale przyjdzie dzień, gdy my zaczniemy.

— A jak? — zapytał Steven.

Robert po długim milczeniu odparł pytaniem:

— Dlaczego nie jesteście w szkole?

— Pieniędzy nie ma — wybąkał Steven.

Chłopcy spojrzeli po sobie.

— Będziemy się uczyć razem — powiedział Green wesoło. Po czym dotknął szramy na głowie i dodał — Mnie już cośkolwiek nauczyli.

STRASZNA ARYTMETYKA

Nowy komendant policji, Pitford, chodził po gabinecie i marzył o przyszłej nagrodzie. Zasłużył na nią, bo dzięki jego czujności nie udała się inwalidom próba przemarszu ulicami Nowego Jorku. Raz jeszcze przejrzał sprawę Roberta Greena.

— Wprowadzić aresztowanego — zawołał.

Gdy Robert wszedł, Pitford pochylił się nad stołem i zamruczał:

— Tak, tak... Podpisał się pod Apelem Sztokholmskim... Rozdawał w porcie ulotki. Szedł na czele demonstrujących inwalidów.

Komendant wstał z krzesła i zbliżył się do Greena.

— My wiemy wszystko! — zasyczał — W twojej norze zbierają się co dzień ulicznicy. Czego ich uczysz?

Robert spojrzał na Pitforda.

— Uczę ich arytmetyki.

— Arytmetyki?!

— Tak. Oni już wiedzą, że w Nowym Jorku przeszło 700.000 dzieci nie uczęszcza do szkoły. Wiedzą, że w Ameryce jest ponad 10 milionów analfabetów i 3 miliony bezrobotnych. Moi chłopcy wiedzą, dlaczego tak się dzieje...

NASTĘPNA LEKCJA

Mały Ben przebiegł podwórze i wsadził głowę w okno suteryny.

— Wró — ó — cił! — zawołał radośnie.

Po chwili izdebka pełna była chłopców.

— Wujku Green, wszystko w porządku! — meldował uroczyście Steven. Przygotowaliśmy 7 plakatów i około 100 ulotek...

Robert z trudem zwlókł się z łóżka. Chłopcy spojrzeli niespokojnie na spuchnięte, obandażowane nogi swego nauczyciela.

— Bili? — spytał nieśmiało Steven.

Green pogładził chłopca po głowie i rzekł:

— Jeszcze jedna „lekcja", mój drogi. Taka to już ta nasza szkoła.

IDZIEMY WALCZYĆ O SZCZĘŚCIE

W podwórzu zebrała się gromada chłopców. Wielu z nich nie miało na nogach butów. Twarze wszystkich były poważne. Green wydał komendę: „Marsz". Na ulicę wysypały się setki dziecięcych postaci. W pierwszym szeregu z podniesioną wysoko głową kroczył Steven niosąc wielki transparent: **„Chcemy pokoju!"** Na ramionach Roberta Greena siedział mały Ben-Słomka. W drobnych, chudych dłoniach trzymał plakat z napisem **„Domy i szkoły zamiast bomb atomowych!"**

W pobliżu placu Green zdjął z ramion Bena i podniósł rękę. Z kilkuset dziecięcych piersi wyrwała się pieśń młodzieży całego świata i pobiegła przez bogate, zimne, nowojorskie ulice.

Nagle rozległy się strzały. Przed szeregami wyrosła ściana samochodów policyjnych. Steven zobaczył, jak do Greena zbliżają się dwaj policjanci, jak wloką go do auta. Chciał krzyknąć, lecz upadł na jezdnię, ogłuszony uderzeniem pałki. Ktoś wyrwał mu z rąk transparent.

Gdy chłopiec podniósł się z ziemi, samochodu już nie było. Ben-Słomka rękawem ścierał krew z twarzy. Ale w głosie jego nie czuć było przerażenia.

— Nie martwmy się. Wszystko się udało. My im jeszcze pokażemy. Farb i papieru nie zabraknie.

To mówiąc Ben plunął na przejeżdżające auto. Siedział w nim, z podniesionym wysoko kołnierzem, komendant Pitford. Wiedział on, że jutro na pewno otrzyma dymisję.

Opracowała W. Brzuzan

DROGIE DZIECI!

ZA PARĘ DNI rozpoczynają się nasze zimowe wakacje. Na pewno i w Waszej szkole panuje ożywienie, jak w mojej. Na przerwach, na zbiórkach ogniw i rad zastępów wszędzie rozmowy o tym, jak spędzić ferie.

Najlepiej znam plany uczniów piątej klasy, której jestem wychowawczynią. Wszyscy oni cieszą się bardzo myśląc o sankach i kinie, o ślizgawce i nartach. Ileż to radości i śmiechu będzie w ciągu tych dni wolnych od nauki, gdy śnieg biały okryje puchową pierzynką nasze domy, drogi i parki!

Oprócz zabaw na dworze harcerze planują przygotowania do zabawy noworocznej. W klasie piątej powstanie także pięć zespołów, które wezmą udział w konkursie „Książka Twój przyjaciel".

Nie wszyscy jednak całkiem beztrosko będą mogli spędzać święta. Na przykład Michaś z mojej klasy dotychczas nie zawsze starannie prowadził zeszyty i w czasie wakacji będzie musiał je uzupełnić. Prosił już Bogusia Jackowskiego, żeby mu na ten czas pożyczył swoje — wzorowo prowadzone — zeszyty.

Wojtek ma inne kłopoty. Na kilku lekcjach geografii okazało się, że żyje w „niezgodzie" z mapą. Ostatnio nie potrafił pokazać, gdzie się znajdują najwyższe góry świata. Ale teraz postanowił, że w drugim półroczu zrobi kolegom i nauczycielom niespodziankę. W czasie wakacji będzie uczęszczał na specjalne zebrania kółka geograficznego i w ten sposób uzupełni swoje braki.

Tym, którym sprawia trudność zrozumienie głównych cech ustroju niewolniczego, przyjdzie z pomocą ogniwo dziewcząt. Postanowiły one w czasie wakacji pomóc kolegom z historii.

Widzicie więc, Przyjaciele, że klasa piąta myśli nie tylko o rozrywkach, ale pamięta także o tym, by uzupełnić swoje dotychczasowe braki.

Życzę Wam, byście, podobnie jak moi „piątacy" przyjemnie i z korzyścią spędzili wakacje zimowe.

LUDOMIRA SZYMAŃSKA
Nauczycielka
w Szkole Podstawowej nr 37
w Poznaniu

— Ta choinka jest ładniejsza — stwierdzają chłopcy. Na pewno będzie się podobała wszystkim w naszej szkole. A jak wesoło będziemy się przy niej bawić, kiedy przyjdzie Nowy Rok!

Kochany „Świecie Młodych"!

Klasa nasza na pierwszy okres miała najmniej ocen niedostatecznych z całej szkoły. Jesteśmy z tego bardzo zadowoleni i postanowiliśmy pracować dalej tak, żeby zlikwidować wszystkie dwóje.

Dużo mamy kłopotu z językiem polskim i historią.

Z matematyką mamy mniej trudności. W całej klasie mamy tylko dwie dwójki, ale na drugi okres i ich na pewno nie będzie.

Wczoraj była u nas zbiórka zastępu. Radziliśmy, w jaki sposób poprawić stopnie. Samopomoc u nas jest już od dawna, ale żeby poprawić stopnie, trzeba powtórzyć wszystko i uzupełnić zaległości. Postanowiliśmy pracować nad tym w czasie ferii. Zrobimy tak: słabsi uczniowie będą przychodzić do mocniejszych i wspólnie się uczyć. Na przykład do Ryśka Krempy będzie przychodził Marek Dobrowolski. Rysiek będzie pisał z nim dyktanda, a obaj będą głośno czytać. Z pewnością powtórzą też i historię, bo Marek w historii jest słaby.

Alinka Lek postanowiła przez całe ferie pracować z Ryśkiem Suwałą. Rysiek mieszka tuż obok Alinki, będzie więc do niej często przychodził. Alinka jest dobrą uczennicą. W zeszłym roku pomagała Jurkowi Cupryjakowi. Na koniec roku Jurek dostał dobre stopnie.

Na pewno i Rysiek przy jej pomocy wygrzebie się z dwójek.

Oprócz tego postanowiliśmy przeczytać książkę pt. „Szczurek". Zejdziemy się wszyscy w świetlicy i Rysiek będzie na głos czytał, a jak się zmęczy, to Jarosówna Jadzia go wyręczy. Gdy książkę przeczytamy, urządzimy sobie dyskusję. Porozmawiamy o dzielnym Szczurku i jego pracy. W domu każdy sam przeczyta książki z lektury, a najciekawsze opowiemy sobie.

Na okres ferii utworzymy również zespoły matematyczne. Podzielimy się na pięć grup i będziemy powtarzać to, co przerobiliśmy w tym roku.

Nie myślcie jednak, że całe wakacje poświęcimy na naukę. Będziemy też pomagać mamusiom w domu i bawić się. Zrobimy sobie wspólną choinkę i zabawę. Wszyscy wybierzemy się sankami i łyżwami na wycieczkę. Odpocząć też trzeba. Po feriach wrócimy do szkoły z nowymi siłami do pracy.

Zastęp klasy V
Szkoła TPD nr 12 we Włochach

Już za kilka dni rozpoczną się ferie zimowe. Dużo będzie wtedy wolnego czasu. Postanowiłyśmy, że w każdy wtorek będziemy przychodzić do świetlicy, żeby czytać razem książki z lektury uzupełniającej. W czasie ferii przeczytamy najmniej trzy książki.

Dwa razy w tygodniu będziemy chodziły na poranki filmowe, a jak będzie śnieg, to na sanki.

Oprócz tego każda z nas ma na wakacje swoje zadanie. Irma będzie pomagała Lusi w języku rosyjskim, a ja — Czesi, bo ma ona aż pięć dwójek. Inne dziewczęta z ogniwa zajmą się młodszym rodzeństwem. Basia będzie uczyła rachunków swego braciszka Andrzejka. Chodzi on do pierwszej klasy. Braciszek Bożenki do szkoły jeszcze nie chodzi, ale Bożena będzie czytała mu bajeczki, uczyła piosenek, bawiła się z nim w różne gry. Najwięcej roboty będzie miała Zdzisia Przychowska. Ma ona troje młodszego rodzeństwa, a mamusia jej choruje. Ogniwo nasze postanowiło pomagać Zdzisi w domu.

Wandzia Kujawa
Ogniwowa Ogniwa III kl. V Poznań

Najweselej i najzdrowiej

Podczas ferii zimowych w naszym ośrodku czynne będą wszystkie pracownie, świetlica, czytelnia i biblioteka.

Oczekuje tu dzieci wiele przyjemnych zajęć.

Rozpoczęły już także przygotowania do zimy zespoły narciarzy i łyżwiarzy, które zaczną ćwiczenia pod opieką instruktorów. Na placu, koło budynku powstaje ślizgawka. Poszły w ruch łopaty i grabie: to harcerze wraz z naszym dozorcą wyrównują boisko. Kiedy przyjdą mrozy — lodowisko będzie gotowe. Na przodowników nauki i sportu czekają już przygotowane w magazynie saneczki, łyżwy i narty. Wszyscy sportowcy będą uczestniczyć w igrzyskach dzielnicowych. Zawody te zostaną urozmaicone zimową zabawą na śniegu. Poza tym nasze Koło Turystyczne szykuje wyprawę za miasto. Będzie to prawdziwy kulig: długi sznur powiązanych ze sobą saneczek, ciągnionych przez konie. Na zakończenie wycieczki zorganizujemy na miejscu zawody narciarskie. Pomogą one harcerzom lepiej się przygotować do Igrzysk. Wyprawę sfilmują członkowie zespołu fototechniki.

Projektujemy także urządzić wesołą zabawę noworoczną, na którą przygotujemy wiele niespodzianek. Powiem wam na ucho, że niektóre będą bardzo ciekawe. Wszystkie sale przybiorą odświętny wygląd. Ozdobią je nasi młodzi dekoratorzy.

Wyobraźcie sobie aż cztery choinki, każdą ubraną inaczej. Basia Damm uchyliła przede mną rąbka tajemnicy: podobno, na jednej z choinek zabawki same będą się poruszać pod wpływem energii cieplnej żarówek. A na zabawie nasz zespół taneczny wystąpi z niespodzianką w postaci baletu satyrycznego.

Oto nasze projekty na ferie. Wszystkie Domy Harcerza przygotowują dla was także interesujące imprezy, zajęcia i zabawy. Pragniemy, abyście dni wolne od nauki spędzili jak najzdrowiej i jak najweselej.

WITOLD KOZŁOWSKI
Z-ca dyrektora Domu Kultury
Dziecka w Warszawie na Kole.

Nie chowaj książek, uczniu, w kąt, zaglądaj do nich w czasie świąt

WANDA CHOTOMSKA

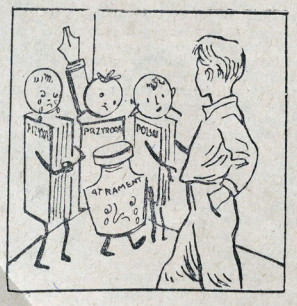

Wziął Marcinek książki,
pióro i atrament.
Chował w ciemny kącik —
a tu książki w lament:

„Nie chowaj nas, Marcinku, w kąt,
zaglądaj do nas w czasie świąt!"

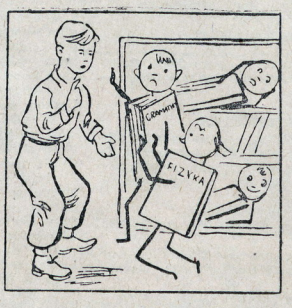

Tupnął Marcin nogą:
— Co za fanaberie?
Śpijcie sobie zdrowo!
Teraz mamy ferie —

Co pachnie szkołą, idzie w kąt,
po co nauka w czasie świąt?

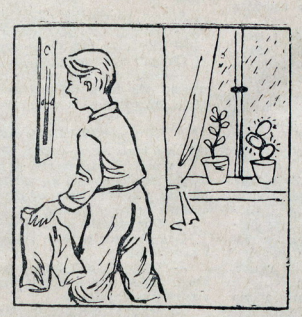

Patrząc na termometr
(rtęć poniżej zera),
żebyś letnich spodni
z szafy nie zabierał...

„Nie chowaj więc fizyki w kąt,
zaglądaj do niej w czasie świąt!"

Żebyś na wycieczce
k legów nie bawił,
mówiąc — na sikorki,
że to „klucz żurawi"...

„Przyrody też nie chowaj w kąt,
zaglądaj do niej w czasie świąt!"

ROZMAWIAMY O IGRZYSKACH

W poprzednich numerach pisaliśmy wam o biegu zjazdowym i patrolowym na nartach oraz o konkurencjach łyżwiarskich. Dziś, zgodnie z umową, zajmiemy się następnymi konkurencjami Igrzysk. Będą to: jazda na sankach i tor przeszkód.

Najpierw zajmijmy się jazdą na sankach. Wszyscy zawodnicy biorący udział w tej konkurencji będą startować pojedynczo. Start nastąpi ze zbocza niewysokiej góry. Zawodnik, który najszybciej przejedzie trasę, zostanie zwycięzcą.

A co trzeba robić, aby jak najszybciej jechać? Podstawą szybkiej jazdy jest umiejętne kierowanie sankami. Zjeżdżać należy w pozycji siedzącej, przy czym całe ciało powinno być lekko pochylone ku przodowi, a nogi wyciągnięte przed siebie. Siedząc w ten sposób, jedną rękę należy oprzeć o tył sanek, a drugą mocno trzymać przywiązaną do przodu linkę. Na zakrętach całe ciało pochyla się w tę stronę, w którą mamy skręcać. Kierowanie nogami jest niewskazane, gdyż powstrzymuje to pęd sanek.

ZIMOWE PLANY

Wiadomość o Zimowych Igrzyskach Harcerskich sprawiła nam wiele radości i dodała zapału do częstszych i lepszych ćwiczeń. Ponieważ jeden z naszych kolegów brał udział w poprzednich Igrzyskach, postanowiliśmy się tak teraz przygotować, aby chociaż jeden harcerz reprezentował naszą drużynę i w tym roku w Krynicy.

Na ostatniej zbiórce rady drużyny ułożyliśmy plan naszych Igrzysk Szkolnych. Jeśli będzie śnieg i lód, Igrzyska zorganizujemy na początku stycznia. Ci, którzy się w nich wyróżnią, pojadą później na Igrzyska Powiatowe. Podczas ferii zimowych każdy zastęp przeprowadzi zawody pomiędzy ogniwami w jeździe na łyżwach i sankach. Jeśli nie będzie śniegu, bieg patrolowy zorganizujemy bez nart.

Mamy dość duży kłopot z lodowiskiem. U nas w mieście jest tylko jedno lodowisko. Stale pełno jest na nim łyżwiarzy, tak że trudno jest jeździć. Już wkrótce kłopotu tego nie będzie. Zbudujemy własne lodowisko. Będziemy jeździć na nim, kiedy tylko zapragniemy. Na nasze lodowisko zaprosimy także harcerzy z innych szkół.

Rada Drużyny
przy szkole podstawowej nr. 4 w Kutnie

TOR PRZESZKÓD

WYDAJE się może komuś, że tor przeszkód jest najłatwiejszą konkurencją. Ale tak nie jest. Pokonanie czterech przeszkód to wyczyn nie lada. Tutaj trzeba wykazać wytrzymałość, szybkość, odwagę, zręczność i celność.

Jak wygląda tor i jak pokonywać na nim przeszkody?

Długość toru wynosi 80 m, a szerokość 2 m.

W odległości 15 m od startu znajduje się pierwsza przeszkoda — równoważnia 5-metrowej długości. Przechodzić po niej należy ostrożnie, ale śmiało i dość szybko. Jeśli za pierwszym razem nie uda się po niej przejść, wówczas ćwiczenie trzeba powtórzyć aż do prawidłowego przejścia.

Po zejściu z równoważni trzeba szybko biec 7 m. Tutaj znajduje się druga przeszkoda — jest nią wał śnieżny lub ziemny. Wysokość jego wynosi 60 cm, szerokość u podstawy 50 cm. Długość wału równa się szerokości toru.

Po przekroczeniu wału należy znów biec szybko aż do linii wyznaczonej wapnem, trocinami lub popiołem. Przy linii tej należy zatrzymać się celem wykonania rzutu śnieżką, a jeśli nie ma śniegu — kamieniem lub grudką zamarzniętej ziemi. Pociskiem należy trafić do skrzynki lub dołka znajdującego się w odległości 12 m od linii rzutu. Dołek powinien mieć rozmiary 2 x 2 m i głębokości 20 cm. Jeśli rzut był trafny, zawodnik powinien natychmiast biec dalej, natomiast rzut niecelny wymaga powtórzenia próby, ale nie więcej niż trzykrotnie. Po celnym rzucie zawodnik biegnie szybko 15 m do następnej przeszkody.

Przeszkodą tą jest dół o głębokości 1 m. Trzeba do dołu skoczyć i wyjść po ukośnej ścianie, której kąt nachylenia wynosi 30 stopni. W razie, gdy nie można wykopać dołu, wtedy ustawiamy pomost z desek również o nachyleniu 30 stopni. Wchodzimy na pomost i zeskakujemy. Potem ostatnie 15 metrów biegniemy szybko do mety i... tor przeszkód pokonany.

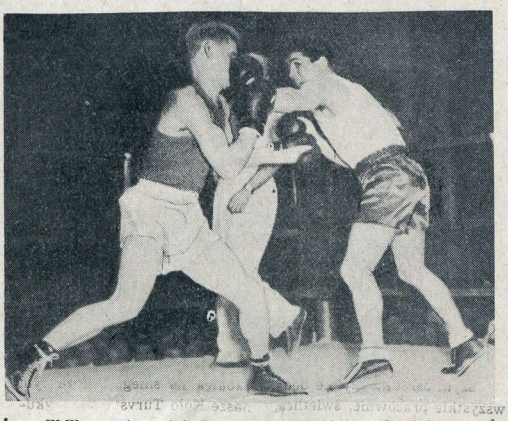

W Warszawie w dniu 7 grudnia odbyły się zawody pięściarskie między reprezentacjami Polski i Finlandii.

Bokserzy polscy wykazali zdecydowaną wyższość nad swymi przeciwnikami, odnosząc zwycięstwo w stosunku 14:6.

Również i nasza młodzieżowa reprezentacja ładnie się popisała wygrywając z Finami w Łodzi 14:4.

Walczyli bardzo ofiarnie i ambitnie, i w pełni zasłużyli na zwycięstwo.

NA ZDJĘCIU: Antkiewicz — w białej koszulce — w zwycięskiej walce z Finem Pakkanenem.

ŚNIEGOWA PIOSENKA

Tekst: Wanda Chotomska i Miron Białoszewski. **Muzyka: Stanisław Prószyński**

1

Pędzą sanek-wywracanek
roześmiane stada.
Srebrem błyska z lodowiska
łyżwiarska gromada.

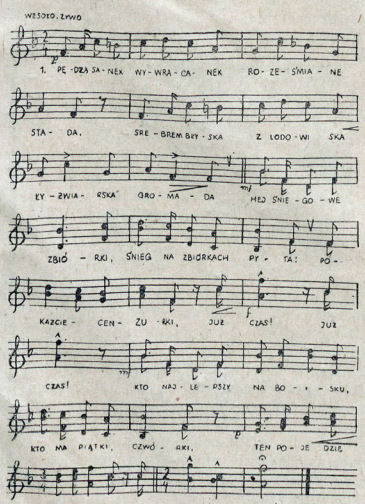

REFREN: Hej! Śniegowe zbiórki.
Śnieg na zbiórkach pyta:
pokażcie cenzurki.
Już czas! Już czas!
Kto najlepszy na boisku,
Kto ma piątki, czwórki,
ten pojedzie na igrzyska.
Wołamy was!

2

Kto tam z boku z węglem w oku
w kapeluszu z bani
skrył się cały w kaftan biały?
To ty, nasz bałwanie.

REFREN: Hej! Śniegowe zbiórki.
Śnieg nas wszystkich woła:
Niech zbiegnie się szkoła.
Już czas! Już czas!
Razem wszystkie klasy
do wspólnego koła
na zimowe gry i wczasy.
Wołamy was!

3

Poświst wbiega między drzewa,
szumią w locie narty,
leci obok śniegu obłok
za nami od startu.

REFREN: Hej! Śniegowe zbiórki.
Niech młodością tętni
pęd nasz milionowy.
Już czas! Już czas!
Bądźmy sprawni do obrony
i do pracy chętni.
Naszej ziemi wszystkie strony
wołają nas!

Czy potrafisz?

...zjeżdżając z góry na nartach, trafić śnieżką w bałwana?

4. ...jechać szybko na łyżwach, trzymając w ręku kawałek deseczki, a na niej małą piłeczkę? Trzeba jechać tak, aby piłeczka ani razu nie upadła.

...zjeżdżając na sankach, wyciągnąć wszystkie chorągiewki ustawione na trasie zjazdu?

...utworzyć pociąg z kilku sanek i zjechać w dół?

Kierownik pociągu chwyta za nogi następnego chłopca, a ten z kolei następnego itd.

TAK ADRESUJ LISTY DO REDAKCJI

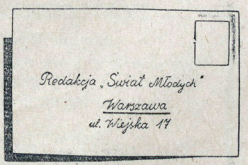

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. **Redaguje:** Zespół — Warszawa, Wiejska 17, telefony: 62-549, 87-527, 85-619. **ADMINISTRACJA:** RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 63-720, 80-711, 62-462. **KOLPORTAŻ:** PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel. 80-429 (33).

Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena prenumeraty mies. — 0,90 zł, kwart. — 2,70 zł, półrocznie — 5,40 zł, rocznie — 10,80 zł. Zakłady Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa" W-wa. Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"

3-B-26547

W dużej sali, przykryte gałązkami świerku, płoną, jak prawdziwe ognisko, kolorowe lampki. Wkoło zasiedli harcerze.

Niecodzienna to zbiórka! Wszystkie oczy z ciekawością spoglądają na pięknie ozdobione pudełko, ustawione koło ogniska. To „SKRZYNKA MARZEŃ". Przez cały tydzień wrzucały do niej dzieci VII klasy odpowiedź na ważne pytanie: „KIM CHCIAŁBYŚ BYĆ, CZEGO CHCIAŁBYŚ DOKONAĆ W PRZYSZŁOŚCI".

Dziś na tej wieczornej zbiórce zastępu odczytane będą kolejno wszystkie marzenia. Czy można będzie odgadnąć, które do kogo należy?

Zapatrzone w blask światła, słuchają dzieci...

Skrzynka marzeń — się otwiera:

KAPITAN OKRĘTU

(marzenie Hanki Kochmańskiej)

Chciałabym zostać marynarzem dalekiej żeglugi. Moim ideałem jest kapitan statku „Czawycza"—Anna Szczetina. Chciałabym bardzo zwiedzić dalekie kraje zamorskie, morza południowe, nieznane wyspy.

Wyobrażam sobie, jak będę walczyć ze sztormami i burzami morskimi. Chciałabym rozsławić imię Polski. Załogę mojego statku stanowiliby karni marynarze. Nigdy nie przyniosłaby ojczyźnie wstydu moja załoga!

KWIATY OD UCZNIÓW

(marzenie Danki Scigała)

Dziś wszystkie dzieci w trzeciej klasie są odświętnie ubrane. Ich wychowawczyni obchodzi 10-lecie swojej pracy. Uczy ona biologii. Dzieci najwięcej ze wszystkich przedmiotów lubią biologię. Wychowawczyni chodzi z nimi na wycieczki, pokazuje nowe roślinki, opowiada o tym, jak one rosną, czym się odżywiają, jak oddychają. Nie tylko III klasa, ale wszyscy uczniowie szkoły lubią lekcje w dużym gabinecie.

Teraz w klasie wielki ruch, dziewczęta zajmują miejsca. Wchodzi uśmiechnięta nauczycielka. Dwie harcerki podbiegają do niej i wręczają śliczne kwiaty. I całują ją mocno, z całego serca. Za wszystko!

CZARODZIEJKA SADÓW

(marzenie Helenki Rudnik)

Marzeniem moim jest zostać ogrodniczką. Oto stoję w ogrodzie i spoglądam na piękne drzewa, które kwitną. Niedługo będę je krzyżować i oczkować. Chcę wyhodować nowe gatunki, jak to zrobił Miczurin. Owoce moich drzew muszą być kruche, słodkie i soczyste. Będę mój sad ochraniać przed mrozem i przed szkodnikami. Rosnąć w nim będą pomarańcze, cytryny, a nawet daktyle. Owoce, sławne na cały kraj, będę rozwozić do miast i rozsyłać po całym świecie.

KOCHAM MUZYKĘ

(marzenie Stefki Wyrwasówny)

Chciałabym bardzo zostać pianistką. Najbardziej lubię muzykę Chopina. Wyobrażam sobie, że biorę udział w Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim. Staram się grać, jak najlepiej i dostaję pierwszą nagrodę. Cieszę się, że pierwsza nagroda przypadła właśnie Polsce.

W kraju daję koncerty w Domach Kultury, świetlicach, jeżdżę na wieś. Chcę, aby wszyscy ludzie poznali piękne melodie. Kocham muzykę, może zostanę kompozytorką? Bardzo chciałabym oddać w graniu to, co słyszę, kiedy szumią drzewa, śpiewają ptaszki, kiedy kosiarki ścinają zboże, czy warczą traktory.

CUDOWNA MASZYNA

(marzenia Janka Wanta)

Będę inżynierem-konstruktorem. Pragnę wynaleźć jakąś wspaniałą maszynę. Na przykład samochód, który mógłby bardzo szybko jeździć. Poruszał go będę energią atomową. Zrobię go tak, aby mógł latać w powietrzu i pływać po wodzie, jeździć po ziemi, a nawet zapuszczać się w jej głąb. Często, kiedy tak myślę, widzę już, jak podróżnicy pędzą moją cudowną maszyną po całym świecie. Mogą nią objechać całą kulę ziemską. Przebywają oceany, morza. Geolodzy zapuszczają się nią w głąb ziemi. Odkrywają nowe złoża minerałów, złota i innych bogactw. Nasz kraj jest coraz bogatszy.

WŁODZIMIERZ DOMERADZKI

DO HARCERZY

Kiedy marzysz, mój harcerzu,
i na rękę wspierasz głowę,
Co tam widzisz w świecie marzeń?
— Życie piękne, życie nowe.

— Kim chcesz zostać, powiedz, proszę.
Chciałbym wiedzieć, mój kochany.
— Chcę mieć zawód inżyniera
i rysować domów plany.

— Ty, dziewczynko, o czym marzysz?
— Ja chcę kiedyś być pilotem
i przewozić chorych ludzi
sanitarnym samolotem.

— A ty? — Pragnę być górnikiem,
ja nie lękam się roboty.
— Jak się spełnią twe zamiary,
twe marzenia i tęsknoty?

Po nauce, za lat kilka,
kiedy szkoła cię wychowa,
wtedy zaczniesz, młody zuchu,
swoją wiedzą kraj budować.

Wszędzie czeka ciebie praca:
warsztat, biuro i traktory.
Polska spełni twe marzenia,
które snułeś do tej pory.

„WRÓG POD MIKROSKOPEM"

(marzenie Edka Czekalskiego)

Tego wieczoru młody uczony długo nie mógł zasnąć. W szpitalu widział, jak męczą się ludzie, nękani jakąś nieznaną chorobą. Wczesnym rankiem pobiegł do pracowni, stanął przy mikroskopie i długo badał krew, szukając nieznanego zarazka. Tak trwało wiele dni. Nieraz zdawało mu się, że już odkrył wroga, a tu znowu nic! A tymczasem chorzy czekali pomocy. Pewnego dnia uczony, siedząc nad najdokładniejszym mikroskopem, dojrzał groźną bakterię — tę właśnie nieznaną. Ucieszył się. Obiegł wszystkie pracownie z radosną nowiną. Teraz już razem z kolegami szukali sposobu unieszkodliwienia groźnego zarazka. Znowu mijały tygodnie trudnej pracy.

I przyszedł dzień, kiedy w świetlicy zebrali się wszyscy pracownicy szpitala. Młody uczony zaczął czytać list:

„Dziękuję Wam, że uratowaliście moją córeczkę od śmierci". Potem czytał inne listy — wszystkie były podobne; młodzi i starzy, robotnicy i uczniowie dziękowali jego kolegom i jemu za uratowanie zdrowia.

Takim właśnie uczonym pragnę zostać.

BRYGADZISTKA

(marzenia Teresy Woźniak)

Ja będę się uczyła w zasadniczej szkole zawodowej. Zostanę krawcową. Mój zawód też jest piękny, będę pracowała w dużych zakładach

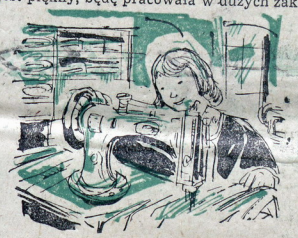

odzieżowych. Marzę, że nasza brygada jest przodującą brygadą. Szyjemy mundury dla żołnierzy, ubrania dla robotników, a także ładne sukienki i palta. Chciałabym bardzo wynaleźć jakiś nowy sposób, żeby praca szła jeszcze szybciej i lepiej. Z radością będę patrzyła, kiedy w sukienkach, uszytych pięknie w naszych zakładach, chodzić będzie dużo kobiet.

W WIELKIEJ FABRYCE

(marzenia Mariana Rudnika)

Jestem ślusarzem w wielkiej fabryce turbin elektrycznych. Ogromny dźwig przynosi mi długi stalowy wał. Muszę go równo obtoczyć, aby dobrze pracował w turbinie. Naciskam guzik. Maszyna rusza, mój wał kręci się coraz

szybciej. Uważnie patrzę na zegary. Wskazują mi one, czy wszystko idzie sprawnie. Mijają minuty. Jeszcze chwila i gotowy wał odsyłam do drugiej hali. Sygnał fabryczny ogłasza koniec pracy. Dzisiaj moja brygada wykonała roczny plan. Trzy miesiące wcześniej nasze turbiny powędrują do nowych elektrowni na Wiśle i Bugu.

*

Ciekawa była zbiórka harcerzy szkoły nr 2 w Chodzieży! Chodźcie, przygotujemy sobie podobną na stronicach naszej gazety.

SKRZYNKA MARZEŃ OTWARTA! Przysyłajcie listy do redakcji (Warszawa, Wiejska 17) z napisem „Skrzynka Marzeń".

Świat MŁODYCH

DODATEK ŚWIĄTECZNY

Nowy Rok przyszedł zafrasowany do Dziadka Mroza.

— Tyle lat chodzisz po świecie, Dziadku, co roku odwiedzasz wszystkie dzieci! Ja nie mam jeszcze żadnego doświadczenia. Poradź mi, czym można dzieciom zrobić przyjemność na święta.

Zamyślił się Dziadek Mróz, pogładził swoją siwą brodę:

— Wiesz co, synku — powiada — najlepiej zapytamy o to samych dzieci...

— Hej, Śnieżynki, bierzcie saneczki i narty. Ruszajcie w drogę!... przynieście nam wiadomości od dzieci, jak chciałyby spędzić święta?

Posłuszne, rozleciały się Śnieżynki na wszystkie strony.

I wszędzie pytały dzieci, jakie mają życzenia.

Były w szkole i na boisku, zajrzały do świetlicy i do okien domów.

Co powiedziały śnieżynkom dzieci?

„Chciałbym, żeby był śnieg i żeby można było chodzić na sanki i narty".

Janek Pilec, kl. VI
Kraków

„Najlepiej lubię czytać ciekawe książki i opowiadania".

Marysia Kubik, kl. VII
Krosno

„W czasie świąt chcielibyśmy w naszym zastępie przygotować jakąś sztuczkę na Nowy Rok".

Ewa Wolska, kl. V
Warszawa

„Chciałbym, żeby można było urządzić w świetlicy wesołe przedstawienie i zaprosić na nie rodziców i kolegów z innych szkół.

Marek Jankowski, kl. V
Gdańsk - Wrzeszcz

„Bardzo lubię grać w różne gry. Podczas świąt chciałabym spotykać się z kolegami i grać w szachy i warcaby".

Helena Kotowska, kl. III
Rada Wola

„Należę do kółka Młodych Techników. Na pewno podczas Świąt będziemy się zbierać w szkole. Będę miał więcej czasu. Chciałbym zrobić coś ładnego".

Józek Lem, kl. VI
Gorzów

„Chciałabym, żeby było wesoło. Będę się trochę uczyć i dużo bawić z koleżankami. Mam dobre koleżanki, często do siebie przychodzimy".

Zosia Miszewska, kl. IV
Katowice

„W świetlicy zbieramy się teraz w każdą sobotę. Chciałabym, żeby w święta świetlica była częściej. I żebyśmy się bawili w różne zagadki i pokazy".

Irenka Krzycka, kl. III
Łódź

Lubię chodzić na ślizgawkę z kolegami. Chciałbym też przeczytać jakąś ciekawą książkę przez święta i chodzić do kina na ładne filmy.

Marek Fabisz, kl. VI
Poznań

Drogi Nowy Roku!

Dziękujemy Ci bardzo za przysłanie życzeń dzieci. I my też myśleliśmy, jaką im sprawić niespodziankę. Zobacz, co im posyłamy w naszym świątecznym dodatku:

Na str. 2 — Coś dla sprawnych rąk młodych techników oraz ciekawe zadania
Na str. 3, 4 i 5 — Noworoczna szopka szkolna
Na str. 6 — Wielka gra geograficzna dla ogniwa
Na str. 7 — Dla tych, którzy lubią czytać
Na str. 8 — Coś wesołego dla wszystkich.

Myślimy, że nasz numer przyda się dzieciom na święta I ŻE NAM ZARAZ NAPISZĄ, CZY IM SIĘ PODOBA.

Pozdrawiamy Cię serdecznie

SPOTKAMY SIĘ W NASTĘPNYM NUMERZE, KTÓRY WYJDZIE 4 STYCZNIA.

Redakcja

ŚWIĄTECZNY WARSZTAT

Mikroszybowiec

Małe szybowce — czyli mikroszybowce, można oblatywać nie tylko na dworze, ale i w mieszkaniu. Loty ich nie

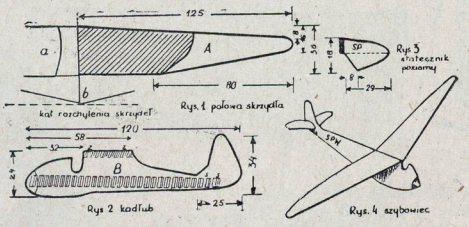

będą wprawdzie dalekie, ale jeżeli modeliki będą starannie wykonywane, to mogą utrzymać się w górze kilka, a nawet kilkanaście sekund.

Przedstawione na rysunku kształty skrzydeł i kadłuba trzeba przerysować na karton i wyciąć nożyczkami. Kadłub wycinamy podwójnie i sklejamy go gęstym klajstrem lub klejem stolarskim. Dla usztywnienia kadłuba wklejamy między obie jego płaszczyzny podłużny pasek kartonu (na rysunku część zakreskowana). Sklejony kadłub suszymy pod przyciskiem przez parę godzin. Skrzydła również wycinamy podwójnie, ale końce ich obcinamy zostawiając tylko ich część środkową (zakreskowana na rysunku). Część tę przyklejamy od spodu do skrzydła — dla usztywnienia płatów. Skrzydła, po wysuszeniu pod obciążeniem, przyklejamy do zakładek znajdujących się przy kadłubie u góry — rozchylając je pod kątem rozwartym, jaki jest podany na rysunku (tuż pod płatem).

Stery poziome przyklejamy z obu stron steru pionowego. Stery te nie będą miały takiego rozchylenia jak skrzydła.

Na przód kadłuba nalepimy kulkę z plasteliny lub parafiny (ze świecy) dla zapewnienia modelowi lepszej równowagi w locie. Sklejony model powinien dobrze wyschnąć. Po wyschnięciu można go pomalować farbami albo zaopatrzyć tylko w odpowiednie znaki i litery (jak na rysunku).

Kto prędzej zwinie

Przedstawione na rysunku zwijadełko składa się z drewnianej osi i dwóch okrągłych tarcz, osadzonych nieruchomo z obu jej stron. Tarcze mogą być wycięte z deski lub ze sklejki, według wymiarów podanych na rysunku. Do gry potrzebne są co najmniej 2 takie zwijadełka (może być ich znacznie więcej). Gra polega na tym, że dosyć długi sznurek (8 — 10 metrów) przedzielony dokładnie po środku kolorową nitką lub włóczką, trzeba jednocześnie nawijać z obu stron na zwijadełka. W tym celu zawiązujemy na obu końcach sznurka pętelki, a w osie zwijadełek wbijamy gwoździki. Na dany znak dwaj zawodnicy zakładają pętelki na gwoździki i zaczynają nawijać sznurek na zwijadełka, od razu z obu stron. Zręczniejszym będzie ten, kto pierwszy nawinie na zwijadełko połowę sznurka (do zaznaczonego nitką miejsca). Gra będzie ciekawsza, gdy stanie do niej kilka par zawodników.

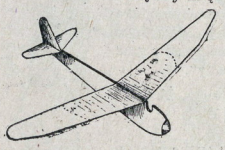

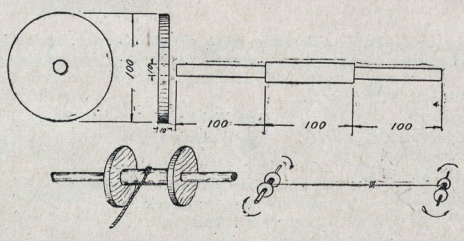

Samochód ciężarowy

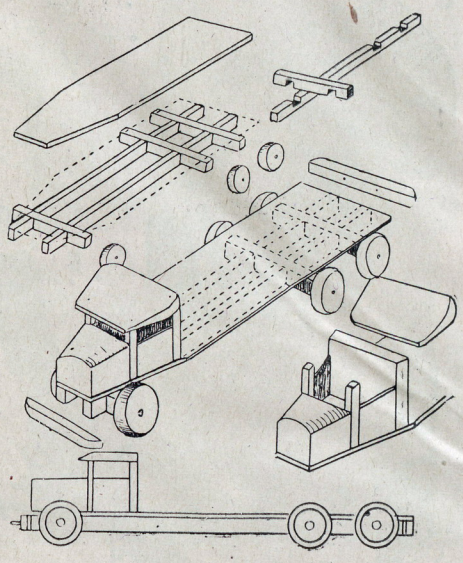

Model trzyosobowego samochodu ciężarowego wykonuje się z drewnianych listewek (podwozie), odpadków sklejki i deseczek (kabina kierowcy — silnik). Kółka można wykonać z odcinków grubszych gałęzi .Sposób wykonania i połączenia poszczególnych części samochodu jest podany na załączonych rysunkach. Wymiary samochodu można powiększyć dwu - a nawet trzykrotnie, zależnie od rodzaju i wielkości posiadanych odpadków drzewa i grubości gałęzi.

Z przodu samochodu należy wkręcić wkrętkę pierścieniową (do przedniego zderzaka) dla umocowania w niej sznurka. Model samochodu będzie wyglądał znacznie lepiej — gdy pomalujemy go na zielono (nadwozie i kabina) i na czarno (koła).

Opracował J. NIEBOJEWSKI

Wesoło dzisiaj na zbiórce ogniwa. Tomek pokazuje chłopcom swoje zagadki.

— Kto pierwszy dobrze rozwiąże wszystkie zadania, dostanie ode mnie trzy ładne znaczki pocztowe — woła.

Wszyscy ucichli i słuchają uważnie. Oto moje zagadki — mówi Tomek.

Na początek dam wam trzy zadania:

1. Czy potrafićie podzielić liczbę sto na cztery różne liczby, tak, żeby dodając do pierwszej liczby cztery, od drugiej odejmując, trzecią mnożąc przez cztery, a czwartą dzieląc, otrzymać jednakowy wynik?

2. Czy wiecie, jakie całkowite liczby mają jednakową sumę i iloczyn?

3. A może potraficie znaleźć takie całkowite liczby, których suma jest większa od iloczynu.

A teraz arytmetyczna bajka.

Była sobie śliczna królewna. Codziennie przyjeżdżali do królewskiego zamku książęta i sławni rycerze prosząc o jej rękę.

— Ten z was będzie moim mężem — odpowiedziała królewna — kto wykona trzy moje polecenia. Jednak żaden z książąt nie potrafił spełnić życzeń królewny.

Usłyszał o tym młody żaczek. „Cóż mi szkodzi spróbować szczęścia" — pomyślał — i poszedł do zamku.

Oto trzy żądania królewny:

Pierwsze żądanie

Masz tutaj woreczek pełen talarów. W każdej z sześciu bram zamkowych stoi żebrak. Czy potrafisz rozdzielić talary pomiędzy żebraków, dając pierwszemu połowę wszystkich talarów i pół talara, drugiemu połowę pozostałych i pół talara. Tyle samo trzeciemu, czwartemu i piątemu, nie dzieląc jednak żadnego talara na pół i dając ostatniemu żebrakowi całego talara?

Ile żaczek dostał talarów i w jaki sposób wypełnił żądanie królewny?

Drugie żądanie

Masz klucz od skarbca. Skarbnik ma rozkaz sprawdzić codziennie ilość drogocennych kamieni, ale jest leniwy i nie chce mu się liczyć wszystkich. Ułożył je więc w ten sposób, że licząc zawartość trzech sąsiednich przegród z którejkolwiek strony skarbca, zawsze otrzymywał wynik dwadzieścia jeden.

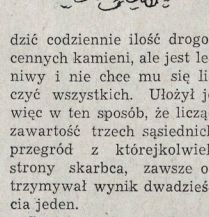

Czy potrafisz zabierać przez cztery dni ze skarbca co dzień po cztery drogocenne kamienie, tak, żeby skarbnik, licząc dalej w ten sam sposób, nie zauważył braku?

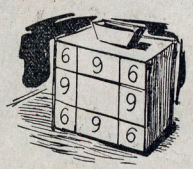

Tak skarbnik ułożył kamienie

Trzecie żądanie

Zgadnij, ile mam sokołów? Jeżeli trzy z nich zamknę do osobnych klatek, to dla jednego z nich zabraknie klatki. Jeżeli natomiast wpuszczę do każdej klatki po dwa sokoły, jedna zostanie pusta. Powiedz mi, ile mam klatek i ile sokołów?

Żaczek był dobrym matematykiem, dlatego udało mu się z łatwością spełnić żądania królewny. Niedługo potem wyprawiono na zamku huczne wesele.

Na koniec trzy wesołe zagadki!

Gra w szachy

Trzej chłopcy grali w szachy. Rozegrali razem trzy partie. Ile partii rozegrał każdy?

Trudny podział

Dwóch ojców i dwóch synów zjadło na śniadanie trzy jajka, przy czym każdy z nich zjadł po całym jajku. W jaki sposób podzielili się oni jajkami?

Jak rozdać jabłka?

W koszyku jest pięć jabłek. Jak rozdzielić jabłka pomiędzy pięciu chłopców, żeby każdy dostał po jabłku, a jedno zostało w koszyku?

* * *

Tomek nadesłał swoje zagadki do redakcji. Spróbujcie i wy urządzić w waszym ogniwie lub w świetlicy wesoły turniej matematyczny, przyznając zwycięzcom:

3 punkty za rozwiązanie każdego żądania królewny,

2 punkty za każde zadanie,

1 punkt za każdą zagadkę.

Kto pierwszy zgadnie? Wśród zwycięzców, którzy nadeślą do redakcji dobre rozwiązania do dnia 31 stycznia, zostanie rozlosowanych 10 nagród (gry świetlicowe, kredki, farby, zabawki itp.). Wyniki turnieju podamy w lutym.

Jan Brzechwa

NIE IDZIE W LAS NAUKA

ILUSTROWAŁ JAN MARCIN SZANCER

(Szopka szkolna)

POSTACIE:

Kierownik szkoły
Pan Michał — woźny
Janek
Franek
Romek
Tomek
Spóźnialski
Uczniowie
Harcerze
Dzieci
Sportowiec
Aptekarz
Mróz
Piec
Dwójki
Ściągaczka
Książki
Zeszyt

HOLL SZKOLNY
W GŁĘBI SCENKI — PIEC

Mróz
Jestem sobie mróz — hopla! —
W lodowatych soplach.
Wiatrem świszczę, śniegiem sypię,
Kogo spotkam — twarz wyszczypię,
Żeby zdrowiej rósł!
Jestem sobie — hopla! —
W lodowatych soplach
Mróz!
Gdy do wody wkładam brodę,
Woda się pokrywa lodem,
Gdy przebieram ręką krople,
Tworzą się lodowe sople,
W którą tylko dmuchnę stronę —
Twarze robią się czerwone,
Kogo moja dłoń poruszy,
Temu zaraz zmarzną uszy,
Jestem sobie mróz wesoły,
A przyszedłem dziś do szkoły,
Żeby nosy marzły dzieciom
I nie wyjdę stąd przed trzecią.

(Wchodzi Pan Michał — woźny szkolny).

Woźny
Ach, ty Mrozie niegodziwy,
Zaraz cię stąd wypędzę,
Uciekaj, pókiś żywy,
Zmykaj, Mrozie, czym prędzej!

Mróz
Panie woźny,
Czemu pan taki groźny?

Woźny
Wiesz o tym doskonale,
Że tu uczą się dzieci —
Zaraz w piecu napalę,
Jak z procy Mróz wyleci!

(Woźny bierze kubełek z węglem i zapala w piecu).

Mróz
Ja tu pierwszy byłem z rana,
Pan mnie krzywdzi, proszę pana.

Piec
Więcej drzazg —
Trzask — trzask!
Jeszcze drzewa
Do podpałki,
Wiatr przewiewa
Węgiel miałki —
Na zapałki
Więcej drzazg —
Trzask — trzask!
Trzask — trzask!

Mróz
Coraz cieplej — marny los,
Zaraz mi stopnieje nos..

Woźny
Ogień w piecu jest już duży,
Ogień szybko cię wykurzy!

Mróz
Już odchodzę, pędzę, lecę,
Nie chcę się zadawać z piecem,
Dłużej tutaj nie wytrzymam —
Na mnie w polu czeka zima...
(Ucieka).

Woźny
Mróz przed ogniem zawsze stchórzy,
Nie mógł się opierać dłużej.
(Do Pieca).
Pal się, Piecu, bo już czas,
Młodzież przyjdzie wnet do klas,
Nie szczędź, ogniu, nam swych łask.

Piec
Trzask — trzask!
Trzask — trzask!

(Woźny wychodzi, ostrożnie wsuwa się Dwójka).

I Dwójka
Już go nie ma... Chodźcie! Śmiało!
Omówimy sprawę całą.
(Wbiegają cztery pozostałe dwójki).

II Dwójka
Wypędzają zewsząd nas,
Lecz wrócimy znów do klas.

III Dwójka
Oczywiście! Bez wątpienia!
Nie jednego znamy lenia,
Co się uczyć nie ma chęci.

IV Dwójka
Leń się od nas nie wykręci!

V Dwójka
Jest nas pięć i w tym kwartale
Zmieścimy się doskonale.

I Dwójka
Każdy nieuk dwói szuka,
Jestem dwója, dla nieuka.
A ty równo przy mnie stój,
Żeby więcej było dwój!

II Dwójka
(Stając obok).
Dwója z dwóją, to dwie dwóje,
Ma dwie dwóje, kto próżnuje,
A ty równo przy mnie stój,
Żeby więcej było dwój!

III Dwójka
(Stając obok).
Leniuch w szkole nic nie słucha,
Jestem dwója dla leniucha,
A ty równo przy mnie stój,
Żeby więcej było dwój!

IV Dwójka
(Stając obok).
Kiedy cztery dwóje ma się,
Spędza się dwa lata w klasie,
A ty równo przy mnie stój,
Żeby więcej było dwój!
(Piąta Dwójka staje obok).

I Dwójka
Woźny wraca! Uciekajmy!
(Rozbiegają się).

Woźny
Dzionek dzisiaj nadzwyczajny,
Słonko świeci, trzeszczy mróz,
A na śniegu — ślady płóz,
Ślady sanek —
Co za ranek,
Co za dzionek, co za śnieg!
Chętnie bym na górę wbiegł,
Na saneczkach, z góry — szus!
Co za zima! Jaki mróz!

Ściągaczka
(Wchodzi nieśmiało).
Rzeczywiście — dzionek mroźny...
Witam pana — panie Woźny.

Woźny
O, przepraszam! Kto mnie wita?
Cóż to znowu za wizyta?

Ściągaczka
(Przymilnie).
Jam ściągaczka... Znasz ściągaczkę,
Napisaną drobnym maczkiem?
Drobnym kroczkiem sunę boczkiem,
Nieuk na mnie zerka oczkiem
I w lot chwyta nazwy, daty,
Słówka, liczby i cytaty.
Niewidoczna jestem prawie,
Łatwo mieszczę się w rękawie,
I pomocą jestem leniom,
Więc mnie lenie bardzo cenią.
Drobnym kroczkiem sunę boczkiem,
Nieuk na mnie zerka oczkiem
I udaje, że coś umie,
Choć nic z tego nie rozumie.

Woźny
Zamilcz! Nie chcę słyszeć o tym!
Zostawiła cię sprzątaczka,
Ale ja cię stąd wymiotę!
Gdzie jest miotła? Gdzie jest taczka?
(Chwyta zza kulis miotłę i teczkę).

Ściągaczka
Jam ściągaczka — nieboraczka,
A pan miotłą mnie wystrasza...

Woźny
(Goni ją).
Nie dla ciebie szkoła nasza,
Nas ściągaczka nie oszuka,
Łatwo poznać jest nieuka!

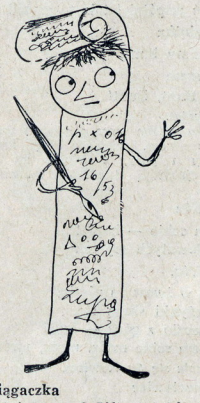

Ściągaczka
Cóż więc poczne? Iść na mróz mam?

Woźny
Dosyć! Już za dziesięć ósma.
Nie przeszkadzaj nam w nauce,
Precz, bo cię do pieca wrzucę!
(Wsadza ją do taczki i wypycha za kulisy).
(Wbiegają Uczniowie-chłopcy i dziewczynki).

Woźny
Dzień dobry, kochani uczniowie!

Uczniowie
Dzień dobry, panie Michale.

Woźny
Jak służy humor i zdrowie?

Uczniowie
Doskonale!

Woźny
Jak zdrowie taty i mamy?

Uczniowie
Znakomite!

Woźny
A jak tam dzisiaj z uszami?

Uczniowie
Umyte!

Woźny
A nosy — gdy dzień mroźniejszy?

Uczniowie
Czerwone!

Woźny
A lekcje na dzień dzisiejszy?

Uczniowie
Odrobione!

Woźny
Jak w klasie się odpowiada?

Uczniowie
Na piątkę, panie Michale!

Woźny
A jaka jest wasza zasada?

Uczniowie
Ani jednej dwójki w tym kwartale.

Woźny
Doskonale!

Uczniowie
Szczęśliwe nasze lata
Wesoło nam, wesoło,
Szkoła nas wszystkich brata,
Witaj, kochana szkoło!
Kto szkoły nie szanuje,
Porządku nie przestrzega,
Kto uczy się na dwóje,
Ten dla nas nie kolega!
(Rozlega się bicie zegara).

Woźny
Bije ósma godzina,
Lekcja się rozpoczyna!
(Dzwoni ręcznym dzwonkiem).
Do klas, do klas, do klas,
Już dzwonek wzywa nas!
Do klas, kochane dzieci —
Nauka was oświeci!
Kto się leni, kto próżnuje,
Kto dostaje w szkole dwóje,
I kto tym wyróżnia się,
Że na lekcję spóźnia się,
Kto nie umie nic, a przy tym
Drzemie w klasie nad zeszytem,
Kto zniechęca się,
Kto wykręca się,
Kto koledze podpowiada,
Albo ściąga od sąsiada —
Na wagary włóczy się,
I nie uczy się,
I nie uczy się,
Tylko na przypadek liczy —
Ten nie będzie w życiu niczym!
Do klas, do klas, do klas,
Już dzwonek wzywa nas!
Do klas, kochane dzieci,
Nauka was oświeci!
(Woźny oraz uczniowie znikają).
(Zjawiają się dwaj lenie — Janek i Franek).

Janek
Takich leniów, jak my dwaj,
Nie ma trzech na cały kraj.

Franek
„Pracuj! Czytaj!" — wkoło brzmi,
Lecz nad książką nudno mi.

Janek
W ławce siedź i ani rusz,
A ja tego dość mam już!

Razem:
Po co to, na co to siedzieć w szkole?
Ja na wagary pójść sobie wolę!

Franek
Z geografią stoję źle,
A historia nudzi mnie.

Janek
Język polski przecież znam,
A algerba — na co nam?

Franek

Fizyka — to straszna rzecz.
Precz, zeszyty! Książki, precz!

Razem

Po co to, na co to siedzieć w szkole?
Ja na wagary pójść sobie wolę!

(Rzucają książki za piec, tańczą).
(Wchodzi Spóźnialski).

Spóźnialski

Za późno obudziłem się,
Po drodze zagapiłem się,
I spóźniłem się.

Janek

A wczoraj — dlaczego
Spóźniłeś się, kolego?

Spóźnialski

Wczoraj za długo myłem się,
Po drodze przewróciłem się,
I spóźniłem się.

Franek

A trzy dni temu
Też się spóźniłeś! Czemu?

Spóźnialski

Z kolegą umówiłem się,
W tramwaju zamyśliłem się,
I spóźniłem się.

Janek

Lekcja kończy się niebawem,
Chodź, pójdziemy na zabawę.

Franek

Nie patrz na nas tak jak cielę,
Bo ci z procy w nos wystrzelę.

(Z boku ukazują się bumelanci — Romek i Tomek).

Spóźnialski

(Niezdecydowanie).
Owszem... Mogę pójść... A tamci?

(Wskazuje na Romka i Tomka).

Romek

(Zbliża się).
My jesteśmy bumelanci!

Tomek

(Staje obok Romka).
Ja udaję, że mam febrę,
Bo opuścić chcę algebrę.

Romek

A ja zmykam z geografii.

Spóźnialski

Każdy próżniak to potrafi.

Tomek

Nie jesteśmy próżniakami!

Janek

Wszystko jedno, chodźcie z nami —
Tyle śniegu jest tej zimy,
Że bałwana ulepimy.

Franek

Słonko świeci, śnieg się skrzy.
Wyruszamy — raz, dwa, trzy!

(Wbiegają Dwójki, każda z nich jednego z chłopców chwyta pod rękę).

Dwójki

Raz — dwa — trzy —
Raz — dwa — trzy!

(Biorą się wszyscy za ręce, tworzą węża i przewijają się po scenie).

(Znikają).

(Spoza pieca zjawiają się dwie Książki i Zeszyt — wszyscy w opłakanym stanie).

I Książka

Wstrętny! Wrzucił mnie za piec,
Mnie, o której można rzec,
Że na trzystu mych stronicach,
Wiedzy mieści się skarbnica!
Byłam nowa, byłam czysta,
Jeszcze ze mnie by skorzystał
Jakiś uczeń z młodszych klas,
Jeszcze byłabym w sam raz,
A tymczasem zły ten chłopiec
Robił wszystko, by mi dopiec:
Szarpnął, wyrwał kilka stronic,
W kąt mnie rzucił, nie dbał o nic,
Nawet kopał... Czy tak można?
Czyż ja jestem piłka nożna?

Zeszyt

A to skandal!
Taki wandal!...

II Książka

Co mam robić? nie wiem sama...
Gdzie się spojrzeć — tłusta plama,
Brudna jestem i podarta —
Cóż jest taka książka warta?
Wziął stronicę dziewiętnastą,
Żeby w nią zawinąć ciasto,
Setna leży gdzieś na ławce,
Dwieście szósta jest latawcem,
Z czterech stronic zrobił strzały,
I te strzały poleciały,
Grzbiet mi urwał, no, a gdzie tu
Książka jaka jest bez grzbietu?

Zeszyt

A to skandal,
Taki wandal!
Mnie zmarnował też do szczętu,
Robił kleksy z atramentu,
I umazał tłuszczem także,
Różne głupstwa na mnie bazgrze,
Chciał mnie nawet spalić w lecie,
Już nie mogę... Płakać chce się...
Jeśli jeszcze ze mną zadrze,
Chyba się utopię w wiadrze...

Książka

A to skandal!
Taki wandal!...
To nie ujdzie mu bezkarnie,
Nie możemy ginąć marnie.
Trzeba działać solidarnie...

Zeszyt

Działać wspólnie! tak, to grunt!

Książka

Urządzimy bunt!

Razem

Bunt, Bunt, Bunt!

(Znikają).

(Tylna ściana wraz z piecem unosi się lub rozsuwa, ukazuje się krajobraz zimowy i góra, z której na saneczkach zjeżdżają dzieci — maleńkie laleczki).

Mróz

Jestem sobie — hopla!
W lodowatych sopłach
Mróz.
Krążę w żwawym pląsie,
A śnieżynki skrzą się,
A saneczki z góry — szus!
Jestem sobie mróz, mróz, mróz!

(Zjawia się Sportowiec).

Sportowiec

Ach, jak lubię zimę w grudniu!
Kto ma lekcje po południu
I kto wolny jest do czwartej,
Rano może pójść na narty,
Na saneczkach do obiadu
Może zjeżdżać z góry na dół.

Dzieci

Dzwonią dzwoneczki
Dzeń — dzeń — dzeń,
Jadą saneczki
Dzeń — dzeń — dzeń.
Śnieg biały prószy,
Mróz szczypie w uszy
Ach, jaki cudny dzień, dzień, dzień!

Sportowiec

Nie ma to jak sport zimowy!
Jaki piękny, jaki zdrowy!
Gdy jest mróz i śnieżek pada,
Uda się nam Spartakiada.
Więc, kto młody — na zawody!
Niech zwycięża — kto jest młody!

Dzieci

Dzwonią dzwoneczki
Dzeń — dzeń — dzeń,
Jadą saneczki
Dzeń — dzeń — dzeń!
Śnieg biały prószy,
Mróz szczypie w uszy.
Ach, jaki cudny dzień, dzień, dzień!

(Zjawia się ogniwo harcerskie).

Sportowiec

O! Harcerze! Jak się macie!
Co robicie? Skąd wracacie?

I Harcerz

My dziś mamy ranek wolny,
Oczyszczamy teren szkolny.

II Harcerz

W naszym parku biały śnieżek
Usunęliśmy ze ścieżek.

III Harcerz

Teraz piasku wykopiemy,
Piaskiem chodnik posypiemy.

IV Harcerz

Krzaki słomą otulimy,
By nie zmarzły podczas zimy.

V Harcerz

W zimie ptaszki karmić trzeba
Mamy dla nich trochę chleba,
Mamy ziarno, mamy kaszę.

VI Harcerz

Oto są zajęcia nasze!

Sportowiec

Pracy dużo, wierzę, wierzę!
Ale dobrze być harcerzem?

Harcerze

(Piosenka harcerska).
Być harcerzem — zaszczyt nie lada,
Harcerz nie kłamie — oto zasada,
Dobry uczeń, dobry kolega,
Oto zasada, której przestrzega.
Kto harcerzem zostać zamierza,
Musi być wierny prawu harcerza:
Harcerz służy Polsce Ludowej,
Do jej obrony zawsze gotowy.
Pierś wyprężona,
Równo ramiona,
Twarz uśmiechnięta — wzrok się skrzy,
Chusta czerwona —
To my!
W młodość piękną i przyszłość szczęśliwą
Maszeruje wesołe ogniwo,
W pracy pilni, duchem silni,
Budujemy lepszy los.
Kto przyjaciel, niech poda nam rękę,
I zaśpiewa harcerską piosenkę,
Nas miliony, przez kordony
Płynie nasz zwycięski głos!

Sportowiec

Świat przed wami otworem!

Harcerze

ZMP dla nas wzorem.

Sportowiec

Ale kto ma w szkole dwóje,
I kto z lekcji wagaruje,
Kto się nie chce uczyć z nami,
Kto swe książki niszczy, plami,
I porządku nie przestrzega,
Ten już dla nas nie kolega.

(Odchodzi wraz z harcerzami, dzieci znikają. Na scenę wbiegają Janek i Franek, Romek i Tomek, i Spóźnialski. Obrzucają się śniegiem, jeden drugiego przewraca, kłócą się).

Janek

Toś ty zrobił!

Romek

Kłamiesz! Kłamiesz!

(Zamierza się na Janka).

Janek

Jeszcze raz się na mnie zamierz,
No,... Nie radzę! Złapiesz guza!

Tomek

Można wziąć cię za łobuza...

Franek

(Do Tomka).
Toś ty wybił!

Tomek

Ja? Skąd znowu?

(Janek przewraca Romka).

Romek

Zostaw! Spychasz mnie do rowu.

Spóźnialski

Chodźmy stąd, bo będzie gorzej!

Franek

Pewno sobie nos odmrożę...

Tomek

Przestań mnie obrzucać śniegiem.

Spóźnialski

Uciekajmy!... Żwawo!... Biegiem!...

(Uciekają).

Mróz i dzieci

(Zjawiają się znowu).
Dzwonią dzwoneczki
Dzeń, dzeń, dzeń,
Jadą saneczki
Dzeń — dzeń — dzeń,
Śnieg biały prószy,
Mróz szczypie w uszy
Ach, jaki cudny dzień, dzień, dzień!

(Znikają).

(Tylna ściana wraca na swoje miejsce i znowu mamy hall szkolny).

Woźny

Pilnie uczą się uczniowie,
Niech to pójdzie im na zdrowie,

(Wzdycha).

Nas do szkoły nikt nie wołał.
Nie dla biednych była szkoła,
A dziś nowy dzień zaświtał,
Każdy pisze, każdy czyta,
Każdy z książki czerpie wiedzę...

(Zjawiają się dwie Książki).

I Książka

A ja się z niejednym biedzę.
Jeszcze są leniuchy w kraju,
Co niechętnie nas czytają.

II Książka

Mam takiego właściciela,
Który we mnie z procy strzela.

I Książka

Mój stronice wydarł ze mnie...

Woźny

Żyć bez stronic nieprzyjemnie...

II Książka

Zrobił ze mnie upominek
Dwóm dziewczynkom. U dziewczynek
Przeleżałam nieotwarta.
Cóż nauka taka warta?

Woźny

No, a jak to się skończyło?
Jak na lekcjach dzisiaj było?

I Książka

Nie wiedziała Kika,
Gdzie jest Ameryka,
Powiedziała, że kangury
To są takie wielkie góry.

II Książka

I z przyrody też jest słaba,
Nie poznała w lesie graba,
Mówiąc, że to brzoza,
A że łoś — to koza.

Woźny

To już jest nieuctwa szczyt!
Jaki wstyd! Jaki wstyd!

I Książka

Nie pamiętał Antek,
Co to jest Atlantyk.

II Książka

I czy w zimie rosną grzyby...

I Książka

Czy są w Wiśle wieloryby...

II Książka

I nie wiedział, czy angina
To choroba, czy roślina...

I Książka
Myślał, że Koluszki,
To kłujące muszki...

Woźny
To już jest nieuctwa szczyt!
Jaki wstyd! jaki wstyd!

II Książka
Pytała się Bronka,
Czym się żywi stonka.

I Książka
I Batory — kto to taki?

II Książka
I czy knykcie to są ptaki?

I Książka
Skąd się biorą dziury w serze...

II Książka
I czy szczur to takie zwierzę.

I Książka
I dlaczego zebra
Ma pasiaste żebra?

Woźny
To już jest nieuctwa szczyt!
Jaki wstyd! Jaki wstyd!
Nie sądziłem — wyznam szczerze...

II Książka
Niech pan do nich się zabierze!

(Książki znikają. Zegar bije. Woźny dzwoni, wbiegają uczniowie).

I Uczeń
Kika lekcji nie umiała,
Bronka dwóję dziś dostała,
Antek spóźnił się, a przytem
Miał ściągaczkę pod pulpitem.

Woźny
Któż się ciebie o to pyta?

I Uczeń
Nikt. Ja jestem skarżypyta.

(Ucieka).

Woźny
(Do uczniów).
Musicie podciągnąć Bronkę.

II Uczeń
A ja dostałem piątkę,
Panie Michale.

III Uczeń
Ja też dostałem piątkę
I wcale się nie chwalę.

Woźny
Kto ma piątkę, ten jest zuch,
Lecz za mało takich dwóch.

Uczniowie
To dopiero jest początek...
Coráz lepsze stopnie mamy...

Uczennica
Będzie u nas tysiąc piątek.

Woźny
Przyrzekacie?

Uczniowie
Przyrzekamy!

(Wchodzą: Lotnik, Marynarz, Oficer, Kolejarz).

Woźny
Patrzcie, jakich mamy gości!

Lotnik
Zmarzliśmy do szpiku kości!
My jesteśmy z różnych miast,
We Wrocławiu mamy zjazd.
Zepsuł nam się w drodze wóz.
A tu taki mróz, mróz, mróz!

Marynarz
Szofer sobie sam poradzi,
My byśmy się pogrzać radzi,
Pojedziemy wkrótce dalej,
Nie będziemy przeszkadzali.

Woźny
Nie ma nawet o czym gadać,
Proszę grzać się, proszę siadać,
Tacy goście, rzadcy goście,
Chłopcy, siadać panów proście!

I Uczennica
Niech po ławkę skoczy który!

Woźny
Trzeba krzesła przynieść z góry!

Oficer
O siadaniu nie ma mowy,
Zaraz będzie wóz gotowy,
Czeka nas daleka droga,
Każda chwila jest nam droga.

Kolejarz
Ale może nam powiecie,
Czym w przyszłości zostać chcecie?
Przecież po to się uczycie,
By kształtować własne życie.

I Uczeń
Nie mówiłem o tym z nikim,
Ale chciałbym być lotnikiem.

II Uczeń
Ja od dawna o tym marzę,
Żeby zostać marynarzem.

III Uczeń
A ja mam pragnienie szczere
Stać się dzielnym oficerem.

IV Uczeń
Ja mam całkiem inne chęci:
Mnie parowóz bardzo nęci.

Lotnik
W pełni zapał wasz doceniam,
Bardzo piękne to pragnienia,
Ale one bez wątpienia
Wymagają wykształcenia.
Kto ma w szkole dobre stopnie,
Ten z pewnością celów dopnie.

I Uczeń
Lecz algebra, dajmy na to,
Jest po prostu czasu stratą.

II Uczeń
A historia, a przyroda
Na to wszak wysiłku szkoda!

III Uczeń
Lotnik ani maszynista
Z geometrii nie korzysta.

Marynarz
Do zawodu nie jest gotów,
Kto nie umie tych przedmiotów.

Oficer
Kto nie zdobył wiedzy przedtem,
Ten nie będzie architektem.

Lotnik
Kto nie uczy się, ten potem
Nie potrafi być pilotem.

Kolejarz
Kto ma głowę — pustą banię,
Ten lekarzem nie zostanie.

Oficer
Ani dzielnym oficerem,
Ani dobrym inżynierem.

Kolejarz
Ani zdolnym kolejarzem

Marynarz
Ani sławnym marynarzem,
Ani mądrym budowniczym.
Ten, po prostu będzie niczym!

Woźny
Teraz wiecie już, uczniowie,
Co to jest mieć dobrze w głowie?

Uczniowie
Wiemy! Wiemy!

Lotnik
Silnik warczy,
Już nam ciepło, już wystarczy!

Marynarz
Nie ma czasu do stracenia.

Lotnik, Marynarz, Kolejarz, Oficer
Do widzenia!

Uczniowie
Do widzenia!

(Goście wychodzą. Wchodzi Aptekarz, prowadząc Janka, Franka, Romka, Tomka i Spóźnialskiego).

Woźny
Pan do kogo, proszę pana?

Aptekarz
(Wzburzony).
Rzecz, po prostu, niesłychana!
Oto mali chuligani,
Nieposłuszni, rozhukani.
Jak to można? Tacy młodzi...

(Zjawia się kierownik szkoły).

Kierownik do Aptekarza
Proszę pana, o co chodzi?

Aptekarz
Na placu, niedaleko
Jest apteka. Przed apteką
Chłopcy śniegiem się bili,
Aż nagle w pewnej chwili,
Ten w tego rzucił — chybił,
Trafił w szybę — wybił,

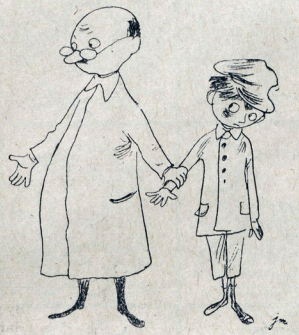

Szyba duża — apteczna,
Własność społeczna!
Ja do nich — oni w nogi,
Gonię ich środkiem drogi.
Oni krzyczą: „Pigularz",
„Zrobimy z ciebie gulasz!"
A ja jestem magister —
Haps — jednego za tornister
No, i przed szkolną władzę
Wszystkich pięciu prowadzę.
Kochamy młodzież szkolną,
Lecz szyb wybijać nie wolno —
Zabawa niebezpieczna,
Szyba — apteczna,
Własność społeczna.
Sprawa niewesoła,
Musi ukarać ich szkoła!

Kierownik
Racja, obywatelu.
Mamy takich na szczęście niewielu,
Będą ukarani surowo
Wierzcie mi, obywatelu, na słowo.

Aptekarz
Swoje zrobiłem — odchodzę.

(Wychodzi).

Kierownik
(Do chłopców).
Zawiodłem się na was srodze —
Przecież to chuligaństwo!
I taki wstyd dla szkoły...
Rieniądze łoży państwo,
Szkoła — trud i mozoły.
By, wam dać wykształcenie,
A wy, bumelanci, lenie.

(Zjawiają się Książki i Zeszyty).

I Książka
My — chłopców tych ofiary —
Żądamy dla nich kary.

II Książka
Wnosimy zażalenie:
To bumelanci, lenie!

Zeszyt
A w dodatku — fakt niezbity —
niszczą książki i zeszyty.

Harcerz
To nie ujdzie im na sucho!

Janek
O-jej! O-jej! Moje ucho!

Romek
Coś mnie kłuje... Coś mnie parzy!

Franek
Ja nie czuję wcale twarzy!

Tomek
Piecze...

Spóźnialski
Boli mnie szalenie!

Kierownik
Oczywiście... Odmrożenie...
Stracą uszy... stracą nosy...
Będą krzyczeć wniebogłosy.
Sami siebie ukarali!

Woźny
Proszę pana... a co dalej?

Kierownik
Na wymówki już nie pora,
Muszą śpieszyć do doktora!

Woźny
Odmrożenie... ładne rzeczy!
Chodźcie, doktór was wyleczy.

Chłopcy
Boli... Boli...

(Woźny wyprowadza chłopców, za nimi wychodzą Książka i Zeszyt).

Kierownik
No — i kropka.
Na tym już się kończy szopka!
O co w niej chodziło, wiecie,

(Do uczniów-harcerzy, którzy właśnie wchodzą na scenę).

A wy — resztę dopowiecie.

I Uczeń
Uśmiechnięty i wesoły
Idzie każdy z nas do szkoły,
By się uczyć ABC.

I Uczennica
A kto jest już w wyższej klasie,
Na przyrodzie także zna się,
Każdy wiedzę zdobyć chce.

II Uczeń
Kto z nas pilnym być potrafi,
Ten na lekcjach geografii
Przewędruje cały świat...

II Uczennica
Dzieci starszych klas poznają
Dawne dzieje swego kraju
I historię nowych lat.

III Uczeń
Geometria nie jest łatwa,
Lecz i jej się uczy dziatwa
I na wszystko jest swój czas.

III Uczennica
Lekcja lekcję więc poprzedza
I tak rośnie nasza wiedza,
I tak rośnie każdy z nas.

IV Uczeń
Rolnik w polu zbiera żniwa,
Górnik węgiel wydobywa,
Hutnik stal wytapia z rud,
Wieszcz układa dźwięczne rymy,
A my w szkole się uczymy
I to nasz codzienny trud.

(Wchodzą: Franek, Romek, Tomek i Spóźnialski, na twarzach mają bandaże i plastry).

IV Uczennica
Przodownicy, robotnicy,
Na wsi, w miastach i stolicy —
Każdy plan wypełnia swój

(Janek, Franek, Romek, Tomek i Spóźnialski stają pomiędzy uczniami).

Wszyscy razem
I my plan swój wykonamy:
Przyrzekamy, przyrzekamy,
Że nie będzie u nas dwój!

K o n i e c.

KLUB PODRÓŻNIKÓW

GRA DLA OGNIWA

WYPRAWA BADACZY

Członkowie Klubu Młodych Podróżników „Przyjaciół Pokoju" postanowili odwiedzić trzydzieści sześć miast, położonych w różnych częściach świata, które widzicie na planie marszruty. W podróży **bierze udział 2 — 8 osób.**

Aby otrzymać bilet na przelot samolotem, **kolejno każdy podróżnik dokonuje rzutu dwiema kostkami. Przy wyrzuceniu dwóch cyfr, np. „2" i „6", podróżnik może:**

dodać je, jeżeli chce zwiedzić miasto Stalingrad, oznaczone cyfrą „8" (2 + 6 = 8)

odjąć, jeżeli wybiera miasto Toruń, oznaczone cyfrą „4" (6 — 2 = 4)

pomnożyć, jeżeli chce odlecieć do miasta z cyfrą „12" (6 x 2 = 12)

podzielić, jeżeli zwiedza miasto, oznaczone cyfrą „3" (6 : 2 = 3)

zestawić cyfry w liczbę dwucyfrową 26 dla zwiedzenia miasta z cyfrą 26

Wybrawszy miasto, gracz zakrywa je krążkiem obranego przez siebie koloru. Wybór liczby jest bardzo ważny, ponieważ nie wolno zwiedzać miasta, gdzie udał się już poprzednio jeden z członków klubu. **Jeżeli więc, któryś z graczy, wyrzuciwszy cyfry „3" i „4", postawił swój krążek na numerze** „12" (3 x 4 = 12) Następny podróżny nie może już obrać dla siebie Pragi i musi szukać liczby oznaczającej nie zajęte jeszcze miasto. Im dłużej trwa gra, tym częściej się zdarza, że podróżny **nie dostaje biletu, ponieważ miasta oznaczone wylosowanymi liczbami są zajęte. Próbuje wówczas szczęścia dopiero przy następnej kolejce.**

Gra kończy się, **gdy członkowie klubu zakryją wszystkie miasta swymi znakami. Wygrywa ten z podróżników, który zwiedził najwięcej miast, tj. najwięcej cyfr zakrył krążkiem swego koloru.**

SPRAWOZDANIE GEOGRAFÓW

Podróż skończona! Wszyscy członkowie klubu zbierają się teraz na pierwsze zebranie sprawozdawcze. **Wybrany przewodniczący zdejmuje kolejno po jednym krążku każdego koloru. Podróżnik, który zwiedził miasto oznaczone odkrytą cyfrą, musi teraz odpowiedzieć na trzy pytania:**

1. W jakim kraju leży miasto?
2. W pobliżu jakiej rzeki?
3. Z czego słynie?

Za każdą dobrą odpowiedź gracz otrzymuje po dwa punkty. Wygrywa ten, kto zdobędzie najwięcej punktów. Można ograniczyć się do jednej „kolejki pytań" lub ustalić, że podróżnicy składają sprawozdanie z kilku wypraw (2 — 3 kolejki pytań).

PRZODOWNIK PODRÓŻY

Na drugim zebraniu podróżnicy opowiadają szerzej o swojej wyprawie. Tak jak poprzednio, **kolejno każdy podróżnik odpowiada na trzy nowe pytania:**

1. Co ciekawego widział w mieście?
2. Jakie noworoczne życzenia złożył jego mieszkańcom?
3. Jaki upominek zawiózł im z naszego kraju?

Kiedy wszyscy podróżni złożyli sprawozdanie, przewodniczący zarządza tajne głosowanie. Każdy z grających **wybiera i wrzuca do urny krążek koloru tego podróżnika, który najciekawiej opowiedział o swojej podróży.** Wygrywa gracz, który otrzymał najwięcej głosów.

RADY DLA OGNIWA

1. Przed grą trzeba przygotować po dwadzieścia krążków kartonowych w sześciu różnych kolorach i dwie kostki do gry. (Można je ulepić z chleba i wysuszyć).

2. Gra składa się z trzech części: „Wyprawy badaczy", „Sprawozdania geografów", „Przodownika podróży". Można grać tylko w pierwszą część, w pierwszą i drugą lub we wszystkie trzy naraz. Prowadzący grę „Sprawozdanie geografów" powinien mieć atlas geograficzny, aby móc sprawdzać odpowiedzi grających.

3. Zamiast trzeciej części gry „Przodownik podróży" możecie urządzić ciekawą zbiórkę ogniwa. Przewodniczący klubu wyznacza każdemu podróżnikowi miasto, o którym ma opowiadać. W przeciągu 1 — 2 tygodni harcerze zbierają wiadomości, wycinki i ilustracje z gazet i przygotowują swoje sprawozdanie jako gazetkę ścienną lub ilustrowany rysunkami i zdjęciami „dziennik z podróży". Przodownikiem zostaje ten, czyj album lub gazetka otrzyma na zbiórce ogniwa najwięcej głosów.

4. Grę można wykonać ładnie na kartonie. Będzie wtedy pięknym upominkiem noworocznym dla przyjaciela, dla świetlicy szkolnej czy żołnierskiej.

SYLWESTROWA PRZYGODA

Noc była ciemna, choć gwiazd wysypało się na niebo jak rosy. Lekki mrozik poszczypywał w policzki tak, że Katarzyna Grzegorczyk ciaśniej zatuliła się w chustkę. Piękny był wieczór sylwestrowy! Dobrze, że młodzi namówili ją do kina. Z Dylewa do Wodziczny parę kroków — można się przejść spacerkiem, a warto było pójść: film był piękny i chór zetempowski godnie się popisał i dzieciaki tańczyły wcale — wcale... Miło i staremu takiej rozrywki zażyć. Do domu na ósmą na kolację się zdąży... Katarzyna Grzegorczyk szła, odmierzając kroki, w sam raz tak wolno, by nie umęczyć swoich sześćdziesięciu dwu lat i w sam raz tak prędko, żeby jej nie doganiła idąca o kilkanaście kroków Michalina Kpuść, nikomu nie miła kłótnica.

Śnieg okrywający drogę zabielał nagle w blasku reflektorów. Nim Katarzyna zdążyła się usunąć na brzeg drogi, tuż obok niej zatrzymało się zielone auto i głos zza otwierających się drzwi uprzejmie zaprosił:

— Proszę wsiadać!

Katarzyna popatrzyła zdziwiona: wprawdzie nieraz się zdarzało, że ktoś z PGR-u, ze spółdzielni w Wodzicznie albo i z Komitetu Partyjnego w Grójcu podwoził ją po drodze, ale tym razem i auto było nieznajome i... Katarzyna zamrugała powiekami, spojrzała jeszcze raz... przetarła oczy... i aż oparła się o klamkę drzwiczek.

Auto było puste!

— Proszę wsiadać! — powtórzył tajemniczy głos, a potem klamka, jak żywa wysunęła się z ręki Grzegorczykowej, drzwi zatrzasnęły się i samochód ruszył ostro po zaśnieżonej drodze. Kobieta patrzyła z otwartymi ustami, aż auto znikło na zakręcie.

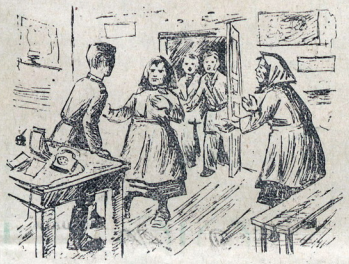

Wtedy przyśpieszając kroku ruszyła ku wsi, ale zamiast wejść w opłotki swego domu, skręciła tam, gdzie latarnia oświetlała tablicę: „Posterunek Milicji Obywatelskiej w Dylewie". Tuż za nią sapała zadyszana Michalina Kpuść.

✲

— Jakże taki meldunek, Grzegorczykowa? Musiało się wam coś przywidzieć — pokręcił głową plutonowy Machejski. Puste auto samo by jeździło po nocy?

— Może wam się przywiduje, bo mnie to nie — oburzyła się kobieta. O, i sąsiadka może potwierdzić! Szła za mną!

— Wy też, obywatelko Kpuściowa, nie widziałyście kierowcy?

— Widziałam! — poderwała się z ławki Michalina Kpuść. Aby — aby tylko czubeczek głowy było widać i... panie Boże odpuść! — siarką zaleciało, że się odżegnałam raz i drugi i wtedy „toto" uciekło!

— Obywatelko Kpuściowa! Tu nie ma miejsca na żarty! — zirytował się plutonowy. W tej chwili z sieni do izby wpadło dwóch ludzi.

— Obywatelu Machejski! — wołał od progu pierwszy. — Zatelefonujcie do Belska, albo jeszcze lepiej do Grójca, niech łapią łobuzów! Kawały im w głowie: całym pędem ganiają schowani w nogach auta! Na ślepo! Jeszcze jaki wypadek...

— Cicho! — krzyknęła nagle Grzegorczykowa. — Słyszycie?

Za oknem rozległ się krzyk. Milicjant błyskawicznie skoczył do sieni i wybiegł na ośnieżoną drogę.

O jakie sto kroków dalej stał z miejska ubrany mężczyzna i przykładając ręce do ust krzyczał przeciągle: „Eeeeej! Hoooop — hop!" W mgnieniu oka milicjant był przy nim.

— Czego krzyczycie? Co się stało?

— Krzyczę... Och! obywatelu, ratujcie, bo mi się w głowie mąci!

✲

Protokół, spisywany przez plutonowego Machejskiego, wyglądał tak:

„W dniu 31 grudnia 1957 roku, mniej więcej o godzinie 19-tej ob. Józef Kaczorek wyszedł z domu nr 20 przy ul. Długiej w Warszawie. Kiedy mijał dom nr 18, tuż przy nim zatrzymało się zielone auto, drzwi się otworzyły i ktoś z wewnątrz zaprosił: Proszę wsiadać! Gdy zaś ob. Kaczorek skorzystał z zaproszenia, myśląc, że to taksówka, samochód ruszył i padło pytanie: „Dokąd"? Ob. Kaczorek chciał podać swój adres, kiedy nagle poczuł, że włosy stają mu dęba: przy kierownicy nie było nikogo. Wóz jechał sam, wymijając inne samochody, a dziwny głos dopytywał się dalej: „Dokąd"? Ob. Kaczorek nie mógł wydobyć głosu ze strachu. Oprzytomniał dopiero, gdy auto było za miastem. Próbował wtedy uchwycić kierownicę, naciskał pedały i hamulec ręczny, ale wóz pędził dalej. Kręcił po kolei wszystkie gałki, wreszcie, widząc przy tablicy rozdzielczej jakieś przewody, uchwycił je i szarpnął z całej siły. Pęd zwolniał. Auto zatrzymało się gwałtownie i drzwi się otworzyły. Ob. Kaczorek wyskoczył".

— I co dalej? — popatrzył na mówiącego plutonowy Machejski.

— A bo ja wiem, co dalej? — rozłożył ręce Kaczorek. — Tam w domu rodzina czeka z Nowym Rokiem, a ja tu.

— A samochód?

— Ledwiem wyszedł, drzwi się zamknęły i poszedł!

✲

— Proszę wszystkie meldunki na mój aparat! — rzucił w słuchawkę porucznik Kotelski! — Tu Komenda Główna M. O., przy aparacie oficer dyżurny. Wóz sygnalizowany przez Belsk i Dylew nie zatrzymał się na nasze sygnały. Przyjąłem.

— Halo, Halo, tu Komenda Główna. Posterunek w Tarczynie. Zatrzymaliście samochód sygnalizowany przez Grójec? Już przejechał? Co? Nikt nie wysiadł, tylko drzwi się otworzyły i zamknęły? Przyjąłem.

— Halo, halo, tu Komenda... Posterunek w Raszynie! Zatrzymać zielony samochód... Już był? Uciekł w stronę Warszawy?... Przyjąłem.

Porucznik odłożył słuchawkę i popatrzył w oczy stojącego za biurkiem sierżanta Bańczyka.

— Powiadacie, że to figle? Hm... to mi wygląda poważniej... Nie ma co zwlekać: zaalarmujcie wszystkie komisariaty w Warszawie. Niech wyślą pogotowie motorowe. Jeżeli wóz się nie zatrzyma, przegonić i wziąć na zderzaki.

✲

Trzech chłopców wychodziło z oświetlonego rzęsiście hallu szkoły nr 39 na Ochocie.

— Aleś tańczył zbójnickiego! — chwalił Zbyszka Michalaka Stefek Lorczyk. Stałem przy reflektorze i słyszałem, jak się ludzie zachwycali, że skaczesz jak jeleń!

— I pączki też pyszne były — wtrącił z głębokim uznaniem pyzaty Janek Kuterba.

Wtem tuż obok rozgadanych chłopców zatrzymało się auto, ktoś odezwał się uprzejmie ze słabo oświetlonego wnętrza:

— Proszę wsiadać!

Bez wahania trzy zwinne figurki zniknęły w somochodzie... Trzask! Drzwi zamknęły się, o mały włos nie przycinając nosa Zbyszkowi. Auto poderwało się do biegu, aż mignęły światła latarń, śmignęło tuż przed tramwajem i wpadło w tunel.

✲

W chwili, gdy sierżant Bańczyk otwierał drzwi, żeby wyjść na ulicę, na progu stanął dyżurny milicjant zapowiadając:

— Obywatel prof. Dąbek do dyżurnego oficera!

— Proszę! — uśmiechnął się porucznik, słysząc nazwisko nagrodzonego niedawno nagrodą państwową inżyniera.

— Ja w sprawie zielonego samochodu, o którym nadaliście meldunek radiowy przed chwilą — witał się inżynier. — Pozwólcie, że wam wyjaśnię wszystko od początku...

— Oczywiście, profesorze, już słucham...

W miarę opowieści inżyniera na twarzy dyżurnego malowały się na przemian zdumienie i zachwyt.

— Asystent, który wyprowadził wóz z instytutu do próbnej jazdy — ciągnął profesor — pomylił się przy wyłączaniu automatu. Dlatego auto ruszyło samo. Przyrząd z fotokomórką zatrzymuje wóz automatycznie, gdy ktoś przystanie z prawej jego strony. Wtedy też otwierają się drzwiczki i głośnik nadaje hasło: „Dokąd", które słyszał ob. Kaczorek. Wóz daje się kierować głosem. Wystarczy tylko znać ustalone hasła. Próbowaliśmy go zatrzymać, nadając sygnały przez stację krótkofalową. Niestety, jednak automat musiał zostać uszkodzony. W tej chwili asystent mój probuje nawiązać łączność z pasażerami auta. Jeżeli ktoś wsiadł do wozu po ob. Kaczorku, może uda się samochód zatrzymać bez szkody.

✲

— A to ci przygoda! — jęknął zafrasowany Zbyszek. Auto bez szofera i gna przez miasto jak diabeł.

— Wszystko byłoby dobrze — dodał Janek — ale jedziemy już tak chyba z godzinę, a w domu mama czeka i niepokoi się. Obiecałem, że będę o 9-tej.

— I dokąd my tak jedziemy?...

— Skończy się pewnie na jakiejś latarni!

— Eh, co to, to nie. Wymija przecież nawet auta i motocykle po drodze.

— Słuchaj, Zbyszek, a może my obaj oszaleliśmy?

— Zielony samochód, samochód — rozległ się nagle głos, czy jest tam kto?

— Jesteśmy — wrzasnęli obaj chłopcy na raz. — Zbyszek Michalak i Janek Kuterba ze szkoły 39...

— Tu Instytut Automatyzacji Transportu. Mówi Inżynier Dąbek. Czy słyszycie mnie dobrze!

— Tak! — rzucili obaj, zamienieni po prostu w słuch.

— Uważajcie, chłopcy! Jedziecie pierwszym polskim pojazdem automatycznym, który odbywał próbną jazdę. Automat uległ uszkodzeniu. Jeżeli nie potraficie go naprawić, będziemy musieli zatrzymać wóz przez zderzenie, ale maszyna może ulec przy tym zniszczeniu. Czy jest któryś z was, który zna się trochę na elektrotechnice?

— Ja — wrzasnął Zbyszek — jestem w kółku technicznym.

— Obejrzyj tablicę rozdzielczą na przodzie wozu, staraj się naprawić uszkodzenie kontaktu.

Zbyszek drżącymi z przejęcia palcami zaczął obmacywać tablicę.

— Jest — szepnął. — Zerwane przewody.

Szybko zdjął izolację z końców drutu i złączył je ze sobą.

— Zapaliło się żółte światło — zawołał Janek.

— W porządku — ucieszył się głos. Naciśnijcie teraz gałkę A-2. Teraz wystarczy powiedzieć adres.

— Dokąd mamy jechać — pytał Janek drżąc z przejęcia.

— Rakowiecka 52, Instytut Automatyzacji Transportu.

Wóz skręcił miękko...

✲

Zielony samochód, eskortowany przez dwa motocykle, zatrzymał się przed Instytutem Automatyzacji. Do otwierających się drzwiczek podszedł profesor Dąbek i wyciągnął ręce do chłopców.

— Jak się czujecie? Dobrze? No, to w porządku! Sam nie wiem chłopcy, jak wam dziękować za pomoc i przytomność umysłu. Dzięki wam ocalał wynalazek, który przyniesie sławę polskiej technice.

Czarodziejska NOC

KONKURS

WESOŁO było na Noworocznej Choince Harcerskiej. Tadzio, pełen wrażeń, późno wieczorem położył się spać. Przed zaśnięciem myślał jeszcze, o pracy i radościach, jakie go czekają w Nowym Roku.

— Czy wytrwam na dobrej drodze, czy pokonam wszystkie trudności?... Ogarniał go sen...

I oto we śnie stanął przed **pierwszą przeszkodą.**

(1) **Jak znaleźć drogę w tym labiryncie, żeby dojść do celu?**

„Pierwszy krok zrobiony" — lecz co to? Jakiś **napis na śniegu** (2). **Trzeba go odczytać!**

Parę kroków dalej dojrzał plakat na słupie. (3)

„Dziwny rysunek!" — pomyślał Tadzio — **nie ruszę się dalej, póki nie znajdę wszystkich błędów, jakie popełnił rysownik.**

— Wspaniale! — Zaśmiał się po chwili. Telefon! Natychmiast zadzwonię do Dziadka Mroza **Przedtem jednak trzeba odczytać napis na tablicy telefonicznej** (4)

Idąc dalej dostrzegł Tadzio znane ślady na śniegu: — Pikuś biegł tędy! Pikuś, gdzie jesteś?

— **Trzeba odnaleźć pieska** (5) — postanowił Tadzik.

W dalszą drogę ruszyli już razem. W pobliżu lasu Pikuś groźnie zaczął ujadać. Zza drzew wyszło dziwaczne zwierzę.

— **Gdzie ja już widziałem coś podobnego** — głowił się Tadzio. **Poznaję przecież części...** (6)

W tej chwili wiatr zerwał z drzewa strzępki kory i rzucił na ścieżkę.

„Mógłbym z nich coś ułożyć" — pomyślał Tadzio, i przyjrzawszy się leżącym kawałkom **rozpoznał znany kształt...** (7).

Na zakręcie drogi stał bałwan śniegowy (8) Tadzio przyjrzał mu się uważnie. **Literowy Bałwanek witał go przecież dobrze znanym pozdrowieniem.** Wtem Pikuś nastroszył się znowu. Tadzio zrazu dojrzał tylko na śniegu **punkty oznaczone cyframi** (9)

— chwycił kijek i **narysował wzdłuż nich linie na śniegu.**

— Rozumiem teraz — zaśmiał się — to ty szczekasz na...

*

W tym momencie Tadzio obudził się. Na stoliku leżała **kartka z dziwnym napisem** (10) Tadzio, zdumiony, obracał ją w ręku.

— Ależ to zwykłe litery! — zawołał nagle i **odczytał głośno:...**

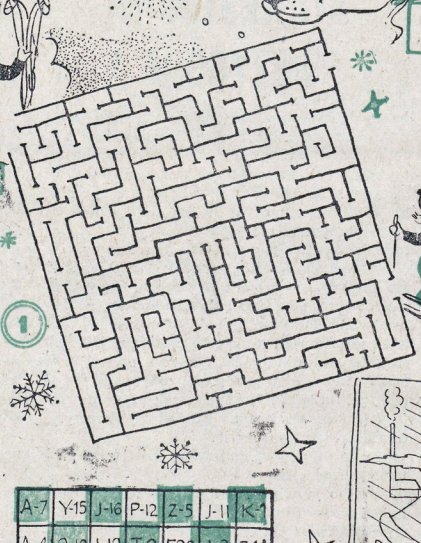

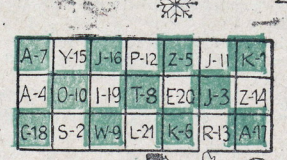

A-7	Y-15	J-16	P-12	Z-5	J-11	K-1
A-4	O-10	I-19	T-8	E20	J-3	Z-14
G18	S-2	W-9	L-21	K-6	R-13	A17

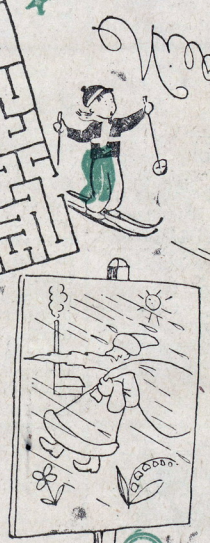

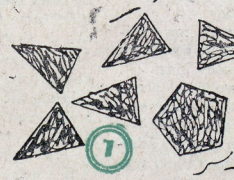

Uwaga, Czytelnicy! POMÓŻCIE TADZIOWI POKONAĆ 10 PRZESZKÓD, które napotkał podczas swojej czarodziejskiej wędrówki.

Między uczestników konkursu, którzy do dnia 31 STYCZNIA nadeślą dobre rozwiązanie, rozlosowane będzie 50 NAGRÓD.

I nagroda — ubranie narciarskie,

II nagroda — łyżwy,

III nagroda — czapka i rękawiczki narciarskie oraz 40 nagród książkowych.

Prócz tego, dla tych dzieci, które nadsyłając dobre rozwiązanie najładniej opiszą i zilustrują historię Czarodziejskiej Wędrówki Tadzika, redakcja przeznacza 3 nagrody specjalne:
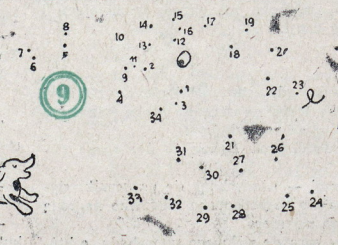
1. **Wyjazd na Igrzyska Harcerskie do Krynicy,**
2. **Komplet nart,**
3. **Saneczki.**